

1044

Polskiw.

513

Katowice

~~313~~
Oddajcie mi rękę

~~1134~~

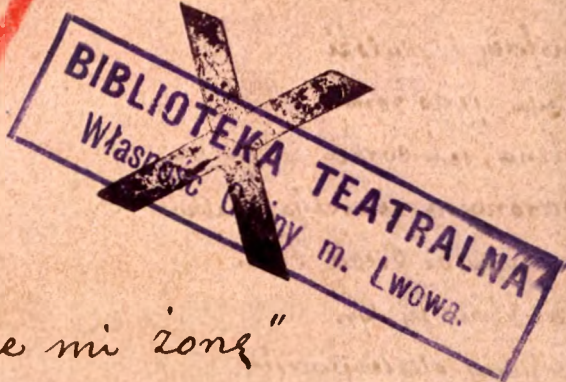


D-78/4386 M



R 764

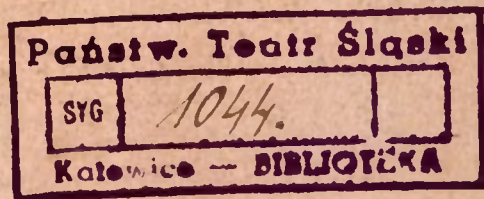
Nº 1044



„Oddajcie mi żonę”

komedya w 3 aktach

przez
H. Wolfa i Abrahamowicza.



Osoby.

1. Bonifacy Wykułski Frontiel
2. Felicya jego żona Cieliecka
3. Helena, ich córka Stachnowa
4. Baronowa Aurelija - babka idorogowa
5. Arabina de Pieca-Ferri German
6. Stanisław jej syn Walewski
7. Tyburey elliterykowski Rumbowski
8. Krystyna jego żona Gostyńska
9. Amelia ich córka Urbanowicz
10. Zamięśnaj - aptekarz Piasecki
11. Aniela jego żona Walewska
12. Teofil Puciattkiewicz - docent uniwersytetu Lwów
13. Karol Puciattkiewicz - jego stryj. Zborski
14. Doktor Febrowski, lekarz kąpielowy Hierowski
15. Teofil Trytonow konsul re Stambulu Koneczni
16. Anatary Radudyński, morderca uwspółczesny
17. Michał Tuzacy Krypcowicz
18. Jan - drugi Tuzacy - Kramar.
19. Justyna pokotowa Baczynska
Kreć dzieje się w i. k. a. i. u wio Kosopowych - Ziś na wsi pod miastem



Akt I.

Scena I.

Scena przedstawia salonik letni w kąpielach
głównie miejsce z lewej, w głębi duże drzwi otwarte
na widokiem na ogród, z prawej drzwi i por-
tjera; w zagłębieniach sceny dwa okna przykło-
nych z prawej wśród kwiatów dwa fotel i
stolik, z lewej biórko i lustro stojące, na
środku sceny okrągły stół wokół którego
trzeinowe krzesła, na prosceniu sceny, fotel
do bujania z prawej strony.

Michał Justyna.

(Michał siedzi w fotelu bieżącym, za nim
stoi Justyna, kotłująca go. Michał z wyrazem
zadowolonej dumy, rozparty pali papierosa
chwilę pauzy.)

Michał. (po chw.)

Justyna.

Jak?
Co?

Tak!

See?

See!

Michał.

Justyna.

Michał. (przedniek'mając)

Justyna. (z przyniesieniem)

Panie Michał! a da mi pokrytą w swoim sen-
niku? co? co? panie Michał!

Michał. (szybko)

Czekaj!

(Justyna przestaje kłusac Michał wstaje do-
brym powoli chustkę od nosa ryciera nos pa-
trząc ręką na Justynę, chowa chustkę, patrzy
da knór.) Kłusze dalej

Coż to było?

Justyna. (kłusze szybko)

Michał.

Nic! wytarłem nos!

No! a sennik?

Justyna.

Michał.

Ja ci swój sen o sobieścis dokoń wieszczem
wyltomacki; Justyna.

Już co przez tego to się obejdzie. (słychać
dzwonek Justyna przestaje kołysać.)

Michał. (patząc na zegarek)

Panie konsyliarzu Febrowski, w samą po-
rę nie czekaj się zdrow. (daje niedopalonego papie-
raka Justynie) i hasz pół papierosa, daj go memu
lubemu.

Justyna. (biorąc figlarnie.)

Panie Michał!

Michał.

Co?

Justyna.

Memu lubemu. To wiech że pan sam weźmie.

Michał.

Patrzcie! Na wysokość progi! (s. s.) i niechce-
na miłość (p. ch.) i kłata! (Justyna która na powtórny
głos dzwonek była już przy drzwiach odwraca się i Mi-
chał odwraca od niej papierosa.) Co daj daj! (słychać dzwonek)
Idź! (ngbiega na lewo)

~~Łucyna.~~
~~Świadkowie! (prybiega na prawo)~~

Scena 2^{ga}.
Doktor Febrowski i Michał szlachc, potem śródrej.

Febrowski.

(podchodzi z lewej do Michała.)
Sam namarzyłeś sobie biedy mówilem, po co
ci wody mineralne? jesteś jak rydz, uparkł
się, pamiętaj jeszcze skłanek na ręk, mask te-
rak.

i Michał.

Ostąpi kto nie korzysta z cytności w kąpielach.

Febrowski.

Świadry kto sobie rajnuje kóładek; prawda?
Wiedząc o tem że dla ludzki roboty, kołarska
niższego stanu, praca jest najlepszym środ-
kiem zachowania zdrowia.

i Michał.

Ła pozawalaniem pana doktora - ja z urodze-
nia należę do stanu wyższego, nie mnie
stynie krew szlachecka, opowiem to panu.

Uradzitem się... Febrowski.

Dajcie mi spokój! (śtychać drwonek) Ktoś drwo-
ni - idź ołowiu krwi skłachetna, a potem za-
wiadom państwa, że czekam.

e Michał. (szechodząc n. s.)

Ci dorobkowie to najgoręzy gatunek. (szechodząc)

Febrowski. (patrzy za Michałem)

No i ten chciałby wsiądnąć się do dobre
uradzonych - a to plaga. (szechodząc Fedrzej - Michał)

e Michał. (sprawdzając Fedrę)

Ależ są państwo i pańienka, żaraz zameśdzą.
(wychodząc na prawo)

Fedrzej.

(w długim ciemnym surducie zapiętym pod okrytą rokokową powojną)

o! kogoż ja widzę! Kochany koneser.

Febrowski.

Profesor! nie wierzę oczom.

Fedrzej.

Skąd! oczy to najmniej dokładny instrument

optyczny; na ten raz jednak nie zawiady; to ja.

Febrowski.

Co do oczu odstawiam sobie dysputę, na pok-
niej nie mogę jednak rytmizować sobie;
co ty porabiasz w domu, który od pewnego
czasu, stał się prawdziwą, ekkką, każdy
z poktonem tu daży. Jędrzej.

Cóż chcesz? każdy chce choć raz w życiu...

Febrowski.

Lustac' turkiem. Wstanie! przeciw mahomet...

Jędrzej.

Ależ nie o mahometa mi chodzi; tylko...

Febrowski.

Tylko o samę, ten topiej. Bez kartu co ty tu robisz?

Jędrzej.

Bynam od czasu do czasu.

Febrowski.

Nie jesteś rajsty?

Jędrzej.

To pojęcie względne. Rajsty, bo mi schodzi czas,
wolny od rzeczy poważnych, publicznych.

Febrowski.

~~Przawda że ty jesteś do publicznego użytku, ale
stuma czerpię mi się, coś, jakos skora drzy na ra-
szeci, aby się nie zdradzić. Od czasu jak
cię znam - a znam cię przecież jeszcze (w)klany
szkolnej - zawsze byłeś flegmatyk, zimny jak śli-
mak, skazyty w dołtynę (nie) skrupie (partobli-
nie) ślimak, ślimak, pokaż rogi...~~

Żedrzej.

Uspokobienia smien'aja się.

Febrowski.
Kiedys' unikałeś towarzystwa.

Żedrzej.

Unikałem.

Febrowski.

I kobiet.

Żedrzej.

I kobiet.

Febrowski.

A dziś?

Żedrzej.

Co! dziś...

Febrowski.

Przepraszam na miemi - to zwykły los, podobnych to-
bie mólów i ślimaków.

Żedrzej.

Przepadać nie przepadam ale przypominać
się trochę, dla jednej.

Febrowski.

Profesor przypomina się; nie nowego, jednak
miło to drwi, że to na ciebie padło.

Łędrzej.

Ależ proszę, się. Jaka cześć? czy ja nie
jestem mężczyzną?

Febrowski.

Nie bardzo - przynajmniej dotąd przypominał
o tem - lubował się estetyce - rrażenie robiła
na takie chyba Venus - a kila, albo i Kobezale ży-
wa kobieta...

Łędrzej.

Wszystko jest kmiennem, a uscholanie nie lachkie
przedewszystkiem. Wdnie ^{moja gwarancja} ~~moja gwarancja~~ nie
spodziewałem się że bym ją, chwile...

Febrowski.

Chwile ewolucji, podniety nerrór, rledy rozum idzie
w niewolę popędów, na usługi nerronowego ustroju (i)
kmyty i kądze potężnieja - w głowie robi się chaos;
aupetnie jak w społeczeństwie przed rewolucją. Jeślia-
też taki atak?

Łędrzej (nieśmiało)

Alialem. (z uśmieschem) Za olbrzymim skutkiem.

Febrowski.

Jakieś symptomy? Żedrej.

Od miesiąca już jestem...

Febrowski.

Narzekonym?

Żedrej.

Ba! Żebym ja wiedział czem właściwie jestem. Mama zdaje się, sprzyja - ojciec wyrażnie, ka-
chca - matka obojętna, a ~~o~~ ^uabec babce wyrażna,
mam nieprzyjaciółkę - za co? nie wiem; dawna to
zdaje się, a nie, ~~do~~ ^zmojego struja, za którego ja
tutaj pokutować muszę. Pomimo tego jednak, pew-
ny rywalności pańmy i oja oświadczyłym się gły-
by... gdyby nie brak odwagi, w tych rzeczach byłam kawra...

Febrowski.

Byleś ślimakiem - mółem - ciemięga, a dziś jesteś ~~st-~~
~~centem estetyki, nieekstolnym konserwatystą, i zako-~~
~~chanym eludkiem, zaplatanym w fartuszek swojej pańmy.~~

Żedrej.

mi! Tak charakteryzować może tylko śłowick uprawia-
jący ~~medycynę~~ ^{medycynę}, i politykę, i dodatka, który całemu spote-
czeństwu, przepisyje (zimne) natryski, i powietrzane ka-

siele. Co kas' do panny...

Febrowski.

Tamże odłożymy na później (z powagą) co kas' do spo-
toczeństwa...

Łędrzej.

Ja kas' społeczeństwo odkładam na później a panna
chcę zaraz.

Febrowski.

(Przypatruje mu się z uśmiechem n. o.)

Simak pokazał rągi. (wchodzi Justyna) z prawej!

Michał.

(Przebiega panietwa do Zagrodu. 'jest tam starsza pani
i ta ~~nie~~ hrabina, panienka jeszcze u siebie
(figlarnie) pewnie tu niedługo nadejdzie. (wchodzi) (na lewo)

Febrowski.

Śdziemy zaraz (szybko) latem krótko mówiąc, jakże
tu stoisk?

Łędrzej.

Jak tyzka na miotke.

Febrowski.

To znaczy?

Łędrzej.

To znaczy że gdyby panna mogła nie być wnuczką
swej babki, ja byłbym najszczęśliwszym człowiekiem
ciężoty babka, niechętna niechętna ty-

ranka, rozporządzająca posagiem córki, ~~W~~ ruck-
ki i całym domem, nie chce mi oddać tej która...

Febrowski.

Możem skalenie. Żędrzej.

O! nie, skalenie, jest to miłość poważna.

Febrowski.

Profesorska i estetyczna.

Żędrzej.

Ach! ta babka twarzą orzech do zgryzienia.

Febrowski.

Wz' dziadka a orzech zgryziec.

Żędrzej.

Wziąłem; jutro przyjedzie; nie dziadek, ale stryj.
Przyjeżdżalca mi pomóż bo ja sam racy sobie dać nie mogę.

Febrowski.

(zbliżony się żędrzajem do drzwi ogrodowych)
Ale coż owa babka ma przecieś tobie?

Żędrzej.

Czy ja wiem? powiada że się panna smarnuje a
a ją popsuje rase. - Febrowski.

A niech! może ona ma i rację!

(wychodzą)

Scena 3.

(po chwili) Bonifacy Felicja potem Helena Justyna z prawej strony

Bonifacy (zły)

Ha! ha! ha! daj pokój, udawałem chorego ale dziś
nie ma już po co grać komedji; straciłem krowie
i pieniężny niemato, daj pokój, daj mi tobie konu-
sin, i dzięki teściowej.

Felicja (poprawiając przed lustrem
toaletę)

A po cóż udawałeś chorego? po cóż kapitałś,
doktorowi durszysiałś; dajże soba, ponowierac?

Bonifacy

Po co? daj pokój po co? a żeby się nie kłajać ko-
nusiń; żeby o nas nie powiedzieli, żeśmy po to przy-
jechali, aby dla Helenki i lepszego konkurenta
upolować, mając już nie kgoroskiego w rezerwie,
któremu dziecko nasze, daj pokój, wiem że rade...

Felicja

Bonifacy. Ja jestem matka, i znam moje dziecko lepiej.

Bonifacy

Daj pokój! to nie po szlachetku. Can fedrzej prawie
że oświadczył się, ja widziałem że to człowiek dobry,

sichy, stateczny, przytem uczony x dał tyle ograni-
now, jest docentem uniwersytetu, wszystko prośca o
ma silne, zdrowe ~~przed Holką, ani jej nie chciał co~~
~~to wieściata, zatem, daj pokój~~ ^{My gorimy ostatkami - daj pokój - i ty liśmy nad}
go ceni i przyjmuj a stryj jego napisuje mu ma-
jątek, choćby pani teściowa postawiła się na głó-
wie, ja go przyjmę x otwartemi rękami. Daj pokój,
~~tyś taki, przeciw~~ ^{stan x rozstanie pani teściowej ciągle powtarzała,}
~~o tej prośbie dla Holki nie troszcz się, w tem moja głowa i przeszedł, a~~
~~teraz co? ani rusz z niej groźba nie dobieje - Przeciwnie ty.~~
ja warunkowo. W tym moim uczonym, nie słowu
tak nadzwyczajnego nie widzę, mógłbyś tu uczony-
mi, nie znajdiesz niczej, jak jednego rozsądne-
go sutowicki, a tym majatkiem profesor Pu-
siatkiewicz odaje się ^{nie} nie jest. Gdyby się, nie
ktoś lepszy trafił.

~~Epifany.~~

~~Felcio daj pokój. ^{pan} Felcio już się nie dowie,
że Dawet przypisał mi słowami: sąsiad chwał
ta Bogu x dron, więc do kapiel x szrama, ale
tu brak młodzieży, o konkurencji x workiem trud-
no, bardzo trudno, ten tego, te.~~

~~Felcja.~~

~~On który ma trzy stare córki, brzydkie x głupie jak on sam.~~

Ponifacy.

To też mu ożenilem, a sąsiad z trzema córkami
ten tego to?

Felicja. *(przedmawiając)*

Nieć córnier aniotecki, na kryją, je staremi
gramotami.

Ponifacy.

Ha! ha! daj pokój! gramot stary! a stary, grzmiało
już podobno jeszcze przed narodzeniem Chryste-
sa. Ah! wracając do profesora, przed którym u-
krywać muszę, wstąpić powód naszego tutaj przy-
jazdu. Powieść mi, co ty i teściowie macie wstą-
pić przeciw memu?

Felicja.

Nie ka nim - a mama ma tam jakieś swoje po-
nady, że i słyszeć o nim nie chce.

Ponifacy.

Ah! ta, mama, ta mama, wzięła nas za siebie
trzymać!

Felicja.

chcimy jej ulegać, w jej ręku i mój posag i
Heleni.

Ponifacy.

Daj pokój już mi te oka posagi a i tu...

(Pokazuje na gardło)

Felicja (obraziona)

Bonifacy! Obrazam moja matkę.

Bonifacy.

Nie obrazam, daj spokój, powiedziałem tak dla konceptu, ale teraz jeszcze pytam, co my właściwie chcemy od tego profesora?

Felicja.

A my nie nie chcemy - to on chce nasza Helenkę...

Scena 4.

Ant i Helena.

Helena.

(która ztyrała ostatnie słowa wchodząc z prawej a książką, całuje matkę w rękę) Tłowie mi ja, prawda? dzień dobry ojcu!

Bonifacy.

Daj spokój! licha tam dobry.

Felicja. (całując ją w głowę)

Malko moja ty niech, serce bym ci rłone oddała.

Bonifacy.

Daj spokój! ona moli profesora.

Helena.

A gdyby mamusia wiedziała jak on ślicznie
pisze np. (czyta) Wyrabianie pojęć estetycznych
powinno być jednym z głównych czynników wy-
chawawczych, bo dajmyż te pojęć, wyrabia
potrzebę, ukochania, wszystkiego co dobre i pięk-
ne. (mówi) Profesor estetyki to daje najwięk-
szą gwarancję miłości.

Felcja.

No! ~~jeżek~~ na dwój babka wróżyła.

Ponifacy.

Daj pokój! chyba Helenki babka, a twoja matka
i moja kochana teściowa na dwój wróżyła...

Felcja.

Ponifacy! Hela!

Ponifacy. (marudząc)

Ah! (d.v.) kochana teściowa terroryzuje cały mój
dom.

Helena.

Wobec wszystkich starających się o mnie panów,
ogarniało mnie dziwne uczucie strachu. Fejdzej

jest jednak pierwszym i jedynym, którego się
nie boję, to mi poachlebia. a potem on taki dob-
ry... powściągnij... a nierzy wszystko... sam by
przepadł na tym świecie - ja mam być mu pomocą,
podpora... Kresata, ja go Kocham!

Pomysłacy.

A to najnamniejse. Najpokoń!

Helena.

O nie! najnamniejsem jest to że on mnie ko-
cha ja to wiem.

Pomysłacy.

To też będniesz go miła jakom słuchać!

Helena. (odchodzi od okna)

Przekujcie talce.

Felcja.

He! jeżeli się sprawdzi że stryj mi naprawdę
majątek, w co jednakże nie wierzę, to ja się ożenię
sprzeciwiać nie będę, chociaż i to nie na wiele
się przyda, bo moja mama chce na ten
świat nie pozwoli, a wieś przecież że...

Pomysłacy.

A wiem! daj pokój, wiem! Bogiem a prawdą,
zastuxyłem sobie na emeryturę za tyloletnią uleg-
tość dla tej jaśnie pani. Ciępie od lat 20^{tych} jak
ten kon' ^{w przypisie} ~~Lakierem~~. Trój pasag grze? xrokila
obietankę, cacankę a gupicium... (Felicia chce
mu prxerować rękawiczki Helenkę czytając książkę)
Daj pokój! radość. Felicia.

Nic straconego, co nas minęło, spotka naske dnie-
ko.

Pomilacy.

Domacy:
Daj pokój; chyba nauki albo prawniki, bo przy nie-
chci babki do wszystkich starających się, w
całej Polsce nie znajdziemy jednego konkurenta.

Feliceja.

A. Star?

Pomifacy.

Si Conte di picca-feri? caluj, rgerki xatkie
go niedolege. Niedawno sig to urodzito - a już led-
wo po świeccie Taxi, elektryxować by go treba do duku.

Patrz mamu jak i z tego skromnego profesora Krobił
się don Juan - z takim zajęciem rozmawia z brakiem...

no no proszę, wyproszona!

Domplacy.

O! o! widzieliście nie taki król niedorajda za
jakiegoś uchodzi. Ja ci powiadam że z niego wyrobi
się tego chłopaka, nie taki jak to niektórzy potomko-
wie wielkich pałaców, co śpiący chodzą, mówią, i myślą.
Wyginie to kiedyś, nawet na karybek nie zostanie.
Daj pokój...

Scena 5. Wchodzi

Alexandria i Seweryn.

Alexandria (przechodząc do Seweryna)

Alex pan mój daj mi jeszcze wcarte, każdy
razem świętym króla.

Seweryn.

(wchodzi

Ja kamień z monarchia, chociaż królów. z ogrodu)

Alexandria.

Leżyszca ludziki... napokony w stożku... Ah! zapom-
niałam karatkę w ogrodzie i ślikę tam śpi waltanie...
Bądź pan tak dobry i przynieś pan to. Ten profesor wy-
drł mi z ogrodu.

Seweryn.

Am przynieść pani tego przykudnego kocura?

Alexandria.

Panie! to mój fauryt... Ah! ten profesor, ten profesor!
po co to przynosić w dom. Wchodzi Kmitaj się!

Seweryn. (d. s.)

Patrzcie zrobita ze mnie kocią mamkę. Oh! gdyby nie
fureklete Monach! nie musiałbym wystyginać się teraz
starym babom.

Aurelia.

San jankreštu? A tam jakie psisko wystyginać się kłuscia.

Seweryn.

Spierze, jami baronowo! (wychodzi do ogrodu)

Pomilacy. (do Felicy)

Daj pokój! powiadam ci że te tęgę ekstowick jakie ma zalety!

Aurelia.

Kto taki?

Pomilacy.

Profesor!

Aurelia.

Wady chyba - jakież to może mieć zalety?

Pomilacy.

Rozsądny.

Aurelia.

Pozornie.

Pomilacy.

Wykretactwo.

Aurelia.

Tak po bakalarsku.

Pomilacy.

Ekstowick ze stanowiskiem.

Aurelia.

e ta którem się znać nie umie.

Panifary.

Ханжи нар.

Synchia.

Pla pienigolry.

Pomifacy.

Kocha Pelenc.

Synchia.

Lucyella.
On, i miłość, ale i okropniek ten o miłości nawet i mówić nie umie.
Pawłowa

Pomfacy.

On tek nie mawia - ale skryje.

Surchia.

Ala Dżyc. ⁷⁴ ²⁹ Churcia.
Dżyc. ⁷⁴ ²⁹ nie nakazy do twarystwa, nie
może zejść do naszej radkiny!

Pontifacy.

Pomfacy.
Dajże pani pokój! jakie to narzeczwo? co to jest, towarzyszwo?
(w tejże chwili wchodzi z ogrodem Kambina Pasażer i Stumichan)

Scena 6.

Cix Arabina Stanislaw.

Аурелия. (всехъ изъ входовъ)

~~Par exemple, le mof~~ ^{le 1.} ~~riccia!~~ ^{de l'An}

Pontifacy (n. s.)

Boże! chron' mnie od wody ognia i takiego towarzystwa.

Stanisław. (do Aurelii)

Stamslaw. (do Aurelii)
La przykładem pami przenosimy się do salonu tam wogro-

drze chłono, choć słonie niby dogrzewa jestem jak
bryła lodu (do Wykulekich) Witam państwa panią
(zbliżając się do Heleny) państwa, państwo, która...
która...

Heleny. (z dygiem)

Która także pana wita i żegna z narozem. (wypieka do
ogródu w drzewiach spotyka Sierżyna na skale i kółem który
ja zatrzymuje cię, rozmowa)

Stas.

Non Dieu! comme j'ai froid!

Grabina. (do Aurelii)

Ten doktor Taborowski zamroził mi Stasia tak, niedorazem -
na, hydrotatja.

Stas.

On powiada że ja mało mam krwi.

Grabina.

• Ale słachetna - Corpo di bacco! jak mówił nieboscyk
mój mąż Il Conte di picca Jeri.

Benifacy.

Słachetna bo słachetna, pani grabino, ale mało bo mało.
• Ot taki profesor na przykład, kreć czermona tylko, ale zdrowa...
i rozum.

Aurelia.

Dajcie pan zax pokój z tym profesorem.

Benifacy.

Tyle zdał egzaminów!

Strabina.

Bo potrzebował dla chleba; mój Staś obejdzie się bez tego - a gdyby tylko chciał - Corpo di bacco! gdyby tylko palcem kinnat. (siada kościelnie przy oknie po prawej cicha rozmowa)

Staś.

Tajichałbym na murech wież hrabiów Jagiellonów kapiwał się do bractwa filaretów, i porzucił najtrudniejsze egzaminacje! wielka sztuka! br! jakie tu zimno! (siada w fotelu kołysze się i kasypia)

Devereyn. (z drzwiami ogródnych do Heleny)

Rozprawia tam z Fehrowskim o estetycznej stronie polityki; obaj dogadują sobie. - Kudziarce! doprawdy skirny pani ma gust...

Helenka.

Cóż robić! padła mi sie. (rybiega do ogrodu)

Devereyn. (d. s.)

No to dla mnie stracona; a szkoda - podobno babka daje piękny posag - stanowiąc w tym roku mam pech. (skłknie się do drzwi)
Proszę pani dla czego ten kocur tak mruczy nie przyjemnie?

Gurcia. (zobremyga kota)

o Aniołeczek! o Mikuś kochany on tak rozmawia... (nawdukuje) ~~o dit, że go tam w altanie ten nasz profesor~~
~~(z ironją) ten holcki profesor filozofii, au petit pied znużił~~
~~zdenierował. I taki pedant z patentem na kreski~~
~~rozum, potrafił ująć sobie maska, Helenkę. Proszę~~

~~104~~

~~Wojciech!~~ Mój panie Fryderyk!.. a i ty mój niefortunny
kuzin! (do Tykuli) któremu to imponuje, że mój pro-
tegowany zdał tyle egzaminów, boś ty sam podobno
nie ptożył żadnego - nie sądzić bym, była tak ka-
cofana, żebyś coś przecieżko godności profesorskiej
miała. ~~Przebież!~~ Mamy dziś panów profesorów
z koronami. Mój dobry znajomy hrabia dysio pi-
szę mi, że i jemu przychodzi fantazja wykładać
i uczyć od nowego roku.

Wojciech.

Tan sala, gęba, -

Ponifacy.

Ty tuł ma od tygodnia, a majątek daj pokój...

Julia.

Chciałam powiedzieć, że albo trzeba być profesorem
panem, albo mieć protektora, jakiego pana i wystu-
giwać mu się; sama nauka nie wystarcza.
A nasz profesor co? do państwa mu daleko,
a w świecie nikt go nie zna - nie proteguje. Sam
jedzie, i sam powozi - o własnej suk!.. taka nier-
nota chudopacholska! Lituje się! Achusia
nasza to materiał na hrabiego! To nie dla niej mał...

Pomfacy.

Tere jare kuku. Felija.

Strzyj jego bogaty - stary kawaler, sukoja pewna.

etuvolia. (Kogniem)

Chwała. (z ogniem)
Nie mów mi o nim! Fe! fe! xnatam tego!... nie mów
mi o tym! Canaille! miedzożoński poset! (spokojniej)
Jego x. p. matka Wielosielska kobieta ze świata
mojego, lubita mnie... i to go osmiesiło że chciał się
policzyć w poczet moich konkurentów rozgłosił na-
wet po okolicy, że go łapała ale on się sam cofnął
ten na chot! pośle powieść! ateusz! komunista!
Robespierre!
Bonifacy!

Pomifacy: (p. 11)

Daj pokój! wcale mu się nie drwicie.

Amo!

Felicja. (nepokajajac)

Tender

~~Wewergh.~~ (pro oknie do hrabiny)

~~Parca a. s. clauso nady.~~

Route B.

Carolia. (Pharoxa nota)

• Hoj • ~~chcete~~ ^{ty} mi jeden porostat. —

Bonifacy. (do Felicy)

~~Paj-pokaj!~~

Felicja (do Pon.)

Z profesorem można jeszcze kłócić bez skan-
dalu. Dotąd nie oświadczył się na serio.

Aurelia.

Jak mnie niegdyś stryj, tak on Helenkę, tylko
błagamusi... ex karadni ludzie!

Bonifacy.

Błagamusi nie błagamusi - ona go kocha.

(Hrabina i Seweryn skłaniają się)

Aurelia.

Jak ja w tem kiedy się oświadczała ~~Przypadek serc,~~
~~przypadek, serce, bledactwa duchowa, jawnawa,~~
(do hrabiny i Seweryna) jej matka, jest moja, cór-
ka, babka, więc jej córki jestem ja. (Hrabina i Se-
weryn potakują) i moja wnuczka musi ~~uścić~~ ułodzić
woli swej matki, a mojej córki, która ulegnie roli
swej matki, to jest mojej... Czy tak?

Wszyscy.

Och tak! tak!

Bonifacy. (n. s.)

Ojaleś baba mak!

Aurelia.

Ja zaś pójdę, za wolą, Boga, który pragnie ~~zakończyć~~

nie chce oddać belfrowi, dystrygowanej pralni.

Bonifacy.

La pozwoleniem! a moja wola niema tu żadnego znaczenia?

Lucelia.

Pańska wola? Zapewne; tylko że posag Helenki w mojem ręku. — (dokota) ^{drucha} ~~spierają~~ ^{nie} ~~coś~~ ^{coś} do Łukaszka? co?

Bonifacy. (d. v.)

Aj ten posag! posag...

Lucelia.

~~Panie Tylowicz, wyjdź pan z domu na góra
do mojego pokoju i kaczka tam na mnie, krojąc
my matę partyjkę, a potem podryżuje list do ma-
łego Lusia; ^{wzrost} ~~fortes~~ ^{fortes} pan moja prawa ręka.
(oddaje mu kota, którego on bierze z obrzydzeniem)~~

Bonifacy

Severyn. (przy drzwiach k. lewej)

Ciężka pańska kurynd. — Ah! gdyby nie Łukasz!

(wychodzi)

Scena 7.

Liżdek i Severyna.

Bonifacy. (wychodzi z k. lewej)

• I moreby i tego pierskoczekka wynieść na górę?

Felicia.

Ponifacy.

Irabina.

Ławka mi nieboraczek po rąkach nozach nie wy-
pia - taki chodernowany, kuracja i młotić wyskerpu-
ja go.

Ponifacy.

• No, ogiań kapitan, powiedziały: Lgrany jak
skrzypce Stradivarius!

Irabina.

(zbliżając się do Stasia)

• Nic drwonego siama nie stara się kabamić go. / do
Stasia kotęcej go / Corpo di baceo! xhudić się, mon petit
frileux! (ogląda się) • I prapros pykień Hlohina?

Felicia. (zakłopotana)

Wysła do ogrodu dopiero po...

Irabina.

• Nagłabyś na xkatamcone ścieżko kacznięją,
dawać uwagę, gdyby nie moja troskliwaść...

Felicia.

• Ależ mamo, nie się jej nie stanie; normalna
prawdnie profesorom, ale doktor im tonerogory.

Ponifacy.

15
Daj pokój; moje dziecko, na to dobrze jest mycho-
wane aby...

Grabina (d. o.)

Nie jedna dobrze wychowana... corpo di baceo...

Aurelia.

Tak czy owak sence ~~to~~ niema aby młoda panna...

Bonifacy.

Stara tego nie robi, bo nikt z nią, i gadać
nie chciał.

Aurelia.

Przynajmniej jesteś kochany zięciem... Tę podyktować
list do hrabiego Lysia... (odchodzi.) Przystójcie mi
tam Helenkę. (odchodzi.)

Scena 8.

Wchodzi Aurelia potem Helena, doktor.

Felcja. (z okna wola)

Helu! Helu! prosimy tutaj! (doktor podchodzi do Felcji)
wita się z nią, doktor z Bonifacym później na odwrót, obaj
kłaniają się hrabinie, star' przybyłym chwilą milczenia)

Felcja.

Helenko! kocham cię z tobie, pomóż!

Helena.

Pójść na chwilę. (z. s.) na rynek do sklepu.

(Doktor & hrabina i Felija, na kwiaty Bonifacy i Asia - Feliks i Helena, rozmawiając o sobie, są już w łóżku kwiaty.)

Hrabina. (do Doktora)
O czym mówiliście?

Felkowski.
Trochę o higienie - trochę o polityce.

Hrabina.

O ile się na tych sprawach rozumieć i interesować higieny, ^{na}leżałoby zakazać dyskusji politycznych.

Felkowski.

Polityczna dyskusja, to gimnastyka umysłu.

Hrabina.

Albo Pyzanie... Czy masz więcej prenumeratorów, czy pacjentów kochany doktorze?

Felkowski.

Moji prenumeratorzy, są, zresztą moimi pacjentami.

Hrabina.

Gdyby na odwrót, gazeta stałaby świeżutką.

Bonifacy. (do Asia)

Czy masz jak sen prawda? nawet myśleć nie trzeba.

Stas.

Oh nie nie ~~fran~~ ja lubię myśleć, tylko jak
myśleć to mi się mać w głowie i zaraz spać mi
się chce.

Prakina. (z daleka)

e kłóćci ci trzeba. Doktor.

Pyxenia!

Bonifacy.

Krwci i ciata...

Helena (do Jędrzeja)

Pan przedemna?

Jędrzej.

Ja truchleję na widok pani. Summa moich po-
jęć, o samodzielnosci ustami niknie, a ja sam ros-
taję.

Helena. (zartobliwie)

Leśtyka? ^{chcicie}

Jędrzej.

Odwatbym ją, cato, ka...

Helena.

e niewiedzialam że mój widok tłumni w panie od-
maga.

Jędrzej.

To naturalne

~~(Lestoly nierzko kryja się nierzko lubia, krylować,
potrzebują ujawnić jędrstwo harmonii, lub dyscha-
monii wrażeń niewybranych.)~~

~~Świra~~

Helena.

~~Ujawnij pan jętkę twoją harmonii własnej.~~

Żerzej.

~~Tak, daję...~~

Helena (prerywa)

~~Ładnie mi w tej sukni? (podechodzi do lustra
Żerzej za nią.)~~

Felcja.

Heł! babcia czeka!

Helena.

Matka! prób to dla mnie i rytmomach mnie
przed kabeia... (cicho) już się rozgadał może
skowrony.

Felcja (p.c.)

A nie z tego nie będzie. Babcia nie pozwoli.

Helena.

E!

Felcja.

Mój Boże czego to się dla dzieci nie robi.

(wychodzi)

Scena 7.

Nik bez Felcji pókniej Michał.

Pomysłacy (do Hania)

A w dzień? Staś.

Pora nie stanowi różnicy, pod warunkiem pogody
wypięm nśnienie najlepiej. (Michał który
wexedł mówi po cichu do Bonifacego na ucho?

Z rachunkiem

Dawno?

Bonifacy.

Michał.

Od 10^{ciu} minut.

Bonifacy.

Idź do diabła. (głośno) Pomysł wyjechać, inte-
resujący (wychodzi na lewo)

Scena II.

Ciało bez Bonifacego i Michała.

Grabina.

Wieraj mi pan to nieporządna.

Febrowski.

Ma czegoś niema nieporządku. (wstaje,
rozmarując się kłóci się ku fotełom gdzie kwiaty.)

Grabina.

Ludzie, kłó się.

Febrowski.

Est modus in rebus...

Frabina.

To znaczy? (siadaja)

Febrowski.

A wszystko jest sposób. (romaniuja po cichu)

(zidkiej: (do Heleny))

Ależ zostaje szkerowie...

Helena.

Najekscytiej udana.

(zidkiej.)

Przymiż jest kłębny, niech mi się pani nie
podaje, ludzie...

Helena.

Ludzie są ludźmi... serdeczni i exekwry dopóki
tego potrzeba wymaga.

(zidkiej.)

A jeśli natury myślowe...

Helena.

Te rzadko się zjawiają;

Stas.

Szywnie się bawia; (rasypia)

Frabina.

Oprębyśmy miała kogoś i kimś karciejsz otwar-
ta, być mogła. To konwencjonalne znajomości
i konwersacje nudna, mnie, spragniona, jestem
u drabiny poezji i stonca.

Febrowski.

o Karykietwo...

Prabina.

Ja nie chcę poezji mglistej - nieskończonej, ale
więcej ziemskiej - poezji uchwytnej i wyrażającej...

Febrowski.

o Nie pamiętaj, Prabino.

Prabina.

Jestem kobieta, oświadczam młodo l'amour et la
poésie de sens...

Febrowski.

o Ah!

Febrowski.

o A gdybyśmy karzyli...

o Nie

Helena.

Cui ne risque ^{rien} pas ^{rien} rien.

Febrowski.

Tak więc pod względem moralnym, nie ma i poezji

hrabinię, cierpienie i braki wielkie. To
musi mieć jakąś realną, fizjologiczną,
przyczynę. — Jakże tam ze zdrowiem?

Hrabina.

Corpo di... niech sam miie badakś doktora,
i nie nie przepisak, nie poratowak miie.
Sama poradzynomatam sobie k amatorsztwa,
pawietrzne kąpiele, to modne teraz, a i sku-
teczne bardzo. Wszak kim prawie pacjentem,
polecitś to, tylko nie miie. Probuje, katem sama
sawien' o 12^{ej}, Stasia wypraszam, a sama ku-
piec się w stońcu. Febrowski.

Jakże działa? senność... swierabienie skóry?

Hrabina.

Tak chciałabym o tem pomówić kiedyś k dokto-
rem na sejo!

Febrowski.

Wskazowem, kiedy pani hrabina rokkaie.

Hrabina.

Możeky jutro o... o... 12^{ej}

Febrowski.

Kiedyś to właśnie gozina pawietrznych kąpiele.

Grabina.

A prawda zapomniatam... (wzr.) O głupiec!

Helena.

Czy w pańskim życiu nie ma ani jednej chwili, w której byś pan zdradził adnaga?

Żydowej.

Owszem wyratowałem naszego koleżę.

Helena.

A to pisknie, jakże to było?

Żydowej.

Jam stał na brzegu - on upadł w wodę...

Helena.

A pan?

Żydowej.

Podałem mu łaskę.

Helena.

Pr...

Żydowej.

I wygramolił się na brzeg.

Helena.

Inaczej byłby utonął.

Żydowej.

Wątpię, że by była płytką.

Helena.

A niegdyż przez miłość koleżeńską?

Żydrej.

Tak pani.

Helena.

A uakucie innego rodzaju?...
(do siebie)

Żydrej.

Osmieła mnie... *(głośno)* Nie rary ~~nie~~ mi
nie uderza...
nie...

Helena. *(przysłuchując się)*

To co...?

Żydrej.

A no to tracę odwagę... ale przy pani zdaje
mi się, że nawet zdolny byłbym spełnić czyn
bohaterski, dąłbym się poświęcić uakuciu, bo
w oczach pani, widzę, tyle prawdy i jej duszy
tyle szczerości...

Helena. *(szepocząc)*

Oanie Żydreju...

Żydrej.

Zdaje mi się, że oate życie to przymo szczerości...
nie, ja niewiem, co mi się słabo, ale ja panią,
tak... gdybym był pewnym że i pani... to... to...

(zakrywa się)

Helena.

To co?

Felbrej.

Le pan to życie moje, nie mnie, podzieli?...
Helena.

Oh!

Felbrej.

Oczywiście jeśli tak...
Helena.

Ja sama nie wiem... ja...

Felbrej.

Pomóż mi pani się Kochać! (ciągnie ją w bok)
Helena szturchnąwszy rybica do ogrodu Felbrej na nią
 Ależ pani panno Heleno! (wychodzi)

Arakina (do doktora)

A więc nieczekam?

Felbrowski (po namyśle)

No! dobrze...

Arakina.

A tu czekać (wychodzi na prawo)

Felbrowski.

Żyja pani. (wychodzi na lewo)

Scena II.

panie
Staś sam później Tyburcy Krystyna i Amelia.

Staś. (kiedyc się)

i Nikogo? a gdzieś mama? i Kamo! mamie! / Wychodzą do ogrodu w tych chwili wchodzi i Wilczyński z żoną

X Tyburcy.

Cóż to? niema nikogo? Krystyna.

Przecież widzieliśmy że niema.

i Amelia.

i Nie zastaliśmy przecież nikogo.

Krystyna.

To nie nie wchodzi odpochniemy.

Tyburcy.

Siadajmy. Uf! jakie gorąco!

i Amelia.

i Głucha przekleśniona - atmosfera przeciągnięta
nami, lasów - i tak ojęzycznych prawdziwa
rozkosz...

Krystyna.

Będzie ci rozkosz jak postaniesz stara, pan-
na, ach! ten ojciec, ten ojciec!

Tyburcy.

«Kidy to moŕna mŕŕa wytkasnać k rŕkawa.
Pomył' tylko ile Kŕkalesy mieli kachodu kanim
klowili profesora. Kryetyna.

Pi! profesora!... Tyburcy.

Leŕeny rydk jak nie?

Kryetyna.

Wiesu co smelko!? powinnaś go odbić Ale-
leniu.

Tyburcy.

A tak powinnaś!

Kryetyna.

To trudno, mył sama o sobie.

Tyburcy.

Kardy sobie rŕŕpkę skrobie.

Kryetyna.

Przeŕek to ciebie najŕieŕej obchoŕzi.

Tyburcy.

«Kark oŕy nie od parady obracaŕ niemi...

Kryetyna.

«Nie od parady dał si' poun Paŕŕ Kŕy skotern
ŕi do ŕwiata.

Tyburcy.

Pokazuj co masz najlepszego a może się knapić.

Krzyszyna.

Tyburcy!

Scena 12.

Olga Helena Żydowej.

(Helena rbiega wybiega na nią, Żydowej prostogł-
owy obecnymi)

Helena Żydowej (razem)

Oh! ah!

Amelia (sentymentalnie)

Tak się kawowe bawia, kachokani.

Helena.

Witam państwa.

Żydowej.

Moje ukłonowanie... Krzyszyna.

Podróż w domu? Lastatimny drzewi obrarte
u w salonie nilego. Przyokliśmy pożegnać się.

Helena.

Podróż u siebie; kawiatomiz ich o przybyciu
państwa. (wybiega) →

Scena 13.Oni: ber Helomy.Tyburey i Krystyna krótko, knas ego patrze
na Amelię.Amelia.Tak dawno pana nie widziałam. Czy pisze
pan co nowego? Krystyna
• Nad czym pan pracuje?Tyburey.

Co panu nowego na myśl przyszło?

Właśnie teraz ^{lepiej} pracuję, było umysłem.Amelia.

Nie chcę prawda?

Krystyna.

Serce to grunt.

Amelia

Mój serce i patrzaj u serce powieściad poeta.

Wincenty Pol.Tyburey.Amelia (po cichu)

• Ależ ojciec!

Tyburey.

Am! hm!

Jeźrej.

Summa potrzeb indywidualnego skrajności.

Amelia.

Skrajności to rzecz rzadka.

Jeźrej.

Cel ludzkich marzeń.

Jeźrej.

Marzenie ludzkich celów.

Amelia.

Co pan myśli o skrajności?

Jeźrej.

O wgląd, skrajności może być dwaakie.

Jeźrej.

Racjonalne i nieracjonalne.

Amelia.

Ułgodne i prawdziwe! czy tak?

Jeźrej.

Co do skrajności to rzecz tak trudna do roz-
umienia, jak kaganka była chojną porównując
na prawdę, na przykład: Głupota na rozum, fałsz
na skrajność; to są, atutem skrajności. Pre-

Konarsky się o (skierować) skierować, można
spotkać się ze sobą, to nie traktować
się. Można na koniec....

Krzyszyna

(ciągnąc Tyburczy u głąb)

Dobrze idzie... poczuł boją, rolę...

Tyburcy.

Smelka już ja dawno poszuka.

Łódź.

W Łodzi bym chęć całej skrzyni faktów...

Smelka (prerzucił)

Lapnij mi pan skawickę...

Łódź.

Sturż - lecz niema wprawy procy być wyrozumiał.

Smelka.

Prerzucił tak rzadko, mędrzeckiego, nie poznam
się na tem.

Smelka (wchodzi)

~~Prerzucił~~ profesora. Scena II.

Ciż i Marceli.

Marceli. (wchodzi)

Jeżeli ta, to nie tego wybier!

Ferdyn. (zaambawiony)
I kochany stryjaczek, jutro się dopiero spotkniemy.

Amelia.

Przepraszam (zobowiązany), już się tak zagatośowałam...

Ferdyn.
Proszę o chwileczkę, jeszcze dwa guziki.

Marceli.

I myślałam, że cię przetrzeje, to lepiej nie... nie
przekłócać! moje ukłamanie!

Ferdyn.
Mój stryju! Panstwo Hilary Kowcy!

Hilary Kowcy.

Wielce nam przyjemnie!...

Amelia. (do Ferdyn.)

Oczkamy z herbatką; (Hilary Kowcy i Amelia odchodzą do ogrodu)

Scena 15.

Ferdyn. i Marceli.

Kochany stryju!

Ferdyn.

Marceli. (wstaje się)
Womtu tu tak nadśhakivocleś?

Łódźcej.
Kukynka mojej narzeczonoj.
e Marcechi.

e No! a ja myslatam! Od kiedy? to profesor taki
batamut? Jedna, kocha a druga, batamuci.

Łódźcej.
e Ale? stryja!
e Marcechi.

Heniek się?

Lenis się.

Leniek!

Łódźcej.
e No Henis się. Strój tak pragniesz.

e Marcechi.
Wiesz to dla mnie?

Łódźcej.
e Ale stryja.
e Marcechi.

Łaskuj się.

Łódźcej.
e To jest wtasciwie dla siebie.

e Marcechi.
e Czegoś jestes taki katterowany?

Łódźcej.
e Pomyśl kochany stryja, że musiałem napiąć
20 dukatów karynci.

e Marceli.

Ostrożnie z guzikami. (d.s.) o! z profesora zrobił się kobieciarz. Wrażam że to panny, to widowie, sobie wydzierają siekiewe! co to teraz za świat nieprosę? Albo jak to się stało? że kolecy-donałeś się ożenie, jak ty się odświeżasz przy twojej wrodzonej skromności?

Leokaj.

Sam nie wiem jak to się samo zrobiło skutkiem że to trudniej pojąć.

e Marceli.

Wzję kochasz się? goręco namiętnie.

Leokaj.

Ciężej się myśla, - jak po całonocnej pracy ten miły spokój... przy herbatce... obok mojej kony.

e Marceli.

Wzjęm spokój! nie kawę nie kawę.

Leokaj.

Przeżyłam jej coś z moich okienek...

e Marceli.

To jej ten kardynal stawia, więc kienion, dla nasady, ale nie kochasz się?

Leokaj.

Kocham się. Marceli.

Alto troja miłość jakas nie grzeje.

Jerzy.
Nie wypadła mi jakas jako profesorowi oceniać się.

Marceli.
Stuchaj! Wprawdzie jesteś docentem uniwersytetu, pozwalasz wszystkim examina i wyskregolowaniem, ale jak ty zdać egzamin na matryonka? Koję się. Jerzy.

Ja jestem pełen otuchy.
Marceli.
O posag nie pytałeś się?

Jerzy.
Nie; po cóż miałem się pytać?

Marceli.
Aby ci po służbie figi nie pokazano!

Jerzy.
Dopewniom stryja...

Marceli.
A to nie nie dostanieś - trzymają cię podobno na sknurku.

Jerzy.
Nie rozumiem.

Marceli.

N. p. gdyby się ktoś lepszy trafił.

Żydzej.

Nie mi o tem nie mówiono.

Marceli.

Szkicujże się o tem narzeczonemu mówi?

Żydzej.

Matka każda pewnych formalności.

Marceli.

Może anticipando kaintakulować córke na twojej kamienicy?

Żydzej.

Shabka...

Marceli.

Anam ty, stara, ~~stara~~ baranowa, miałem nawet co-
nieć się z nią, ale opatryłem się u porę i przed
wamym ślubem i ślupnatem, narzeczka, no ona z pow-
nością nie zgodzi się na wiezienie moim synowcem.

Żydzej.

Przekrytałem całą, ustawiłem o małżeństwie, lekka nie-
ma żadnego prawa!

Marceli.

To ty z paragrafami i literami się opanuje?

Żydzej.

Słysz, raucze napoznaję nadkę.

Marceli.

Sluchaj! Jesteś ostatni! Pociągów! Oci! Chęć z
mego majątku stracić substancję dla twojego syna,
spodziewam się, że go mieć będziesz!?

Jeździć.

Czy ja mogę się zobowiązać?

Marceli.

Ja chęć żebyś go miał!

Jeździć.

Strasząc stawia pytania tak...

Marceli.

Rozkazać ci nie mogę... ja cię proszę, ja pragnę,
przyjechałem poświecić, że cię przyjął, ale gdy-
bym zawahał najmniejszą, niechęć, to krew;

Jeździć.

Chęć tylko stryj że swoim dracimem usposobieniem...

Marceli.

Jako narzeczonej, jesteś na okladytym powin-
ni to ocenić, a nie grymasić! ~~Ja! Ale czy~~
niech, że kandydujesz na pociąg?

Jeździć.

Ja! ja nie kandyduję!

Marceli.

Oglądnąłeś jakiś w dziennikach twoją kandyda-

ture, z matych miasteczek.

Łódź.

Nie nie wiem, i nie kiedykolwiek.

Marceli.

Chciało mnie wybrać ponownie jako posta-
pitem już za stary ty knasz moje zasady pol-
skie moim torem ciekawie więc proponować.

Łódź.

Albo ja stanowczo nie przyjmę.

Marceli.

A więc skompromitujesz mnie.

Łódź.

Strzyż. ja jestem zasad konserwatywnych.

Marceli.

Amienien je dla mnie na demokratyczne.

Łódź.

To się nie zgadza z moim przekonaniem.

Marceli.

Przecież strzyż. smieszność nie okryjesz?
agutacja nie z najlepszej.

Łódź.

Albo strzyż. naprawdę że mam słowiański rodzi

ciebie ale stryjaczek kawieł odemnie ryma-
gach każeś mi mieć syna - równocześnie
ślub kandydowanie re z miana, przekonau...

Marceli.

e Nam już nawet mowę kandydacką, dla cie-
bie napisana.

Fedrek. (n. s.)

e Ależ on ~~nie~~ terroryzuje!

Scena 16.

Cik Bonifacy Felcja i Helena (przechodzą).

Fedrek.

e Kój stryj. (przedstawia)

Bonifacy.

Jakże nam miło! kochanego i skazownego pana..

Helena (do Fedreka n. s.)

Czy elliberykowsy pszekli?

Fedrek.

e Nie, są w ogrodzie.

Helena.

Obraża się, ja przynajmniej muszę pojeść do
nich.

Felcja (wchodzi w kierunku bramy)

proszę.



Marceli.

Jako jedyny krewny sędzieja, przyjęciem
oficjalnie podziękować...

Pomysłacy.

Kochany pan satygował się...

Felcja.

Ala...

Marceli.

Czy pani się naha?

Felcja.

To jest wła-sci-wie

sędzi (po c.)

Struja nie tak gorąco!

Marceli. (n.o.)

Sam na nią, spocój! (gł.) chciałbym delikatnie
niecierpieć, gdyż majątek mój karci się...

Felcja.

Ala ja się zupełnie nie nahałam.

Marceli. (n.o.)

Porumiemy się. (gł.) Skłonił się pani się naha...
a teraz, ponieważ, nie nam już na przeszkodzie
nie stoi, przeto z nowym zwrócić się będziemy.

Pomysłacy.

Pełne przygotowania - wyprawa...

Marceli.

Sam się postaram o cześć urzędniczą dla profesora byle nieśle karak się odbyło.

Felicja.

Tak nagle...

Marceli.

Przecież skończona! Chcę zrobić substytucję na rzecz syna Ferdynanda.

Ferdynand.
Mówiłem już sędziemu...

Felicja.

Ale to bardzo pięknie, na syna.

Bonifacy.

O rodzaj majoratu? to bardzo rozumnie jak skomponowemu panu na imię?!

Marceli.

Marceli?

Bonifacy (cicho).

Nazwiemy go, Marceli i Marcelka!

Ferdynand (wst).

Tak o tem rozprawiają jakby go miał w kieszeni, tego Marcelka.

Felicja.

A dochody z substytucji? nasze dziecię pobieró będą?

Marceli.

Cas'olla siebie katnymam!

Felcja.

To się samo rozumie.

Marceli.

Ja skromnie kęps.

Pomfacy.

Można sturzyć fajoczkę? Herbatka, czarna, kawa?

Marceli.

Prizkuj. Ażura, przed państwem usprawiedliwie
ten nagły pośpiech, checiałbym bowiem podkasać
tu, akt subtylności pośpiech, że nas cierpię na kon-
gestję.

Żelkcy.

Ażura, cierpi? O jakże mi przykro.

Pomfacy. (a. s.)
Spieramy się, on karmi.

Marceli.

Laeska, nysendiam wrócić na granicę, gdyż
niegło słab odroczone.

Pomfacy.

Ależ nie mamy poważy.

Felcja.

La powieści w przysła, niech.

Marceli.

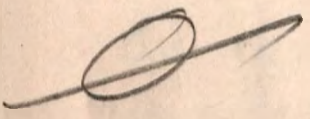
Poznałbym teraz poznać narzeczonego profesora.

Felicja (wola)

Helenko!!! Achisim!

Scena 17.

Cik - Helenka.



Żółtej.

O mój stryju, panna Helena!

e Marcehi.

Ho! ho! teraz się nie strimie że kadygato na-
wet spokojne serce profesora.

Pan

Helena.

Stryjaczek mówi to przez głupstwo.

Żółtej.

Stryj nie mówi nigdy komplementów.

e Marcehi. (do Felicji)

Proszę nam nie przeszkadzać! (do Heleny)

Czy on naprawdę podobal się pani?

Pan

Helena.

Stryjaczek napił?

e Marcehi.

Bo miłe z całym swoim spokojem i powagą,

profesoraka, nie pódobaloby się stanowczo!

Leitnej.

Jeżeli stryż w podobny sposób wyraża się...

Helena.

Oleń ^{pan} staryszek kartuje...

Karecki.

Ma on i kalety - np. miśskie serce skromny
jak panienka, bezkie doskonałym fantazmem.

Leitnej.

Słuchaj!

Karecki.

Chyba do pani wyrobić, ostro się wciągnąć do pro-
fesora.

Benifacy.

Kochany pan...

Karecki.

Proszę, nam nie przeszkadzać! (do Helenki)

Nie kłóciła on panią, wykładami ze ~~antyki i sta-~~
~~rożytych~~, z mitologią bo to namigłny kłóci się pre-
miam Owidjusza.

Helena.

O nie! kłóciłam.

Leitnej.

Helenko! Helen!

e Marci.

Bardzo pani dobrze robiła on tak ni-
nie wyklada, że uśmiewie kasypiają;

Felicya.

Proszę - słysząc moich wykładów
nie słuchacie.

Scena 18.

Olga i Aurelia (z lewej)

Moja matka!

Felicya.

Bonjour, Mon Baron redut!

~~Zdrój Barona!~~

Baronowa!

Felicya.

e Aurelia.

Chcieliśmy pójść do parku. (spostrzegła Marcę)
czy się nie myli?

Felicya.

Moja siostra!

e Marek.

Wszyscy znamy pani baronów!

e Aurelia.

Wspieram kawsze demokrata, demagog.

e Marek.

Niech nie zmieniać się.

e Aurelia.

7

Niech! trybun ludowy, agitator... a przecież
~~le~~ z wickiem już był czar...

Marceli.

Z wickiem nie zgłupiałem. Panze sam sobą
kostatem.

Uurelia.

Lawerz imfortynent. Tam sobą, prowadził pan
walkę, z sobą, moją, rodziną.

Marceli.

Lech tylko pod względem przekonań politycznych.

Uurelia.

A jaka to energia, agitował pan, aby memu
mężowi przekroczyć granice autonomickie.

Marceli.

Ha! polityka polityka.

Uurelia.

A matka pana, znatam już i kochałam, była
to osoba wykształcona, wychowała pana w innych
nuptach rasach.

Marceli.

Och! mówita mi zawsze, ty pan urodziłeś się

już panem moje i kiego!

Aurelia.

Summa była ze swych antenatów, hetma-
nów, kasztelanów, ale po panu możnaby są-
dzić, że to byli kasztelanami chyba dziaćkow.

Marek.

Możli chętnie i przy dycku to mi zupełnie
obojętne, pamiętam naukę moją, ^{metki} i kiego,
mówiła mi, możesz być nad stani, pan
Zyg kawere z panem brzyma - i panu sprać
nie da. Ja byłem też - ale ja hoj, pana djabli
wzięli a potem pan przestał być panem, i ka-
wał pracować, ~~przejechał trochę w demokra-
ty i demokrata odził to co pan stracił~~

Aurelia.

Cóż pan chcesz przez to powiedzieć?

Marek.

To że lepiej by było - gdyby i imi mniej kradawa-
li hłochu społeczeństwa kastygami swych
przodków - a więcej świeżości wstawa, kastyga.

Aurelia (n.s.)
Robespierre! Segnam pana
Marchi.

Nie podziękuję pani mego Kolania.

Aurelia.
Ja? a to naivnosť! (duchovi pe.) to vedieť
komunistu Helcu podaj mi ruku. Helcu
(Aurelia i Helena psycholog.)

Matka tego nigdy nie przebaczy.

Bonifacy
Sleń to k pana gorska. (p.s) kapitalnie

Co też stypendium ukończył?

La trudno! vidke, ke pami baronovej prap-
minaja, siĝ dawne dniejz.

Pomfacy
ed nige to dawne sachunki.

March:

O dawno, ale my się jeszcze porachujemy.
Teraz do interesu. Na gościnę wyjeżdżam -
stoi więc na tem, że weselo odłożę się najpóźniej
ko pierścień na konwent! i jidę na granicę. -

Postanowiliśmy!...

Felicja.

Marceli. (p.c. do Jędrzeja)

Albo ty powieś teraz o posagu albo jow, dobra-
chwila.

Jędrzej. (p.c.)

O nie teraz stryj.

Marceli. (p.c.)

Pierwszy kawal. ^{dobrą chwilę} ^{potem będą ziele} ^{Racja pory}
wystarczy mi z tego cały posag cioci ^{głównie} przepuścić
do widzenia więc na weselu.

Pomilacy.

Na weselu!

Felicja.

Na weselu!

Jędrzej.

Odprawiać stryj. -

(Marceli i Jędrzej wychodzą, trawiamy z lewej)

Scena 19.

Ponifacy, Felicja.

Ponifacy.

Bardzo skutecznie! rozumny i praktyczny szto-
niek - po co z weselem kwokać? Cierpi na kon-
gestję, jednak na granicę akt subtytucji z Chori-
lą, słowa podpisuje.

Felicja.

A subtytucji lekceważyć nam nie wolno!

Ponifacy.

Idę.

Felicja.

Dokąd?

Ponifacy.

Do teściowej, jak się słowie o sukcesji?

Felicja.

Teraz nie możesz! po takich przemówkach i r-
rozdrażnieniu, na taką wiadomość, może mama
rozchorować się - dostanie spasmów - gorgerkę...

Ponifacy.

Ale my takiej partji lekceważyć nie możemy
profesor teraz jest świetną partją...

Felija.

Jeżeli postąpiemy nabrew woli matki; to myślimy nam taka, awantura, że ktoś stryj krewie.

Pomfacy.

Cóż rodzic? ot, podwójna kotizja... a boję się naprawdę tego stryja; bo taki gwałtowny.

Scena 20.

Ciż i żędrej (wychodzi)

11 65/1

Żędrej.

Przepraszam bardzo, że mogę to panu komuniować nie będzie, ten pośpiech u naszem.

Pomfacy.

Ktorego stryj pana...

Żędrej.

Katerynska kawa; przyjechał mi.

Felija.

A to cóż! niema rady.

Żędrej.

Ależ ja jestem gotów z sabytucji koczować,

Pomysłacy.

O na pozwoleniem! panu nie wolno rezygno-
wać; tu nie idzie o pana!

Felicya.

„Tni o moją córkę!”

Pomysłacy.

„Tni o naszą córkę! tu idzie o syna pańskiego.”

Felicya.

O wnuka!

Pomysłacy.

Tak! o wnuka musimy kłopotować: „e Marcelko.”

Felicya.

„Marcelko.”

Jednej.

„Jak państwo rozkażecie! ja kładkam się!”

Pomysłacy.

Karzą jeszcze bez skutku.

Felicya.

Jestem już zdecydowana, choćby i jutro.

Jednej. (wchodząc)

Spieszę powiadomić sędziego karan będą z powro-

tem; (n. v.) jak nie było mia³ł i hańcalka ty¹
to oni mi gotowi głowę urwać!

Bonifacy (myśląc)
Dobry sobie pan profesor parękraci tak
sobie lekcewarzyć. Felcja.

Ci uczeni mają pomysły. a k mow co k mamą
kiedzie?

Bonifacy.
e Alboż ja wiem. Felcja.

I ja nie wiem pomyśł!
Bonifacy.
Myśł i ty!

Felcja.
Ty masz czasem dobre pomysły.

Bonifacy.
Daj mi trochę nady koloniskiej! natrój mi głowę.

Felcja (naciera mu głowę)
e Myśł! myśł! Bonusiu.

e Mam! mam!

Bonifacy (chodząc po pokoju)
Felcja.

Felicja.

No cóż!

Bonifacy.

Nie! nie tak! to byłoby źle, zostaw mnie spokojnie aha! mam!..

Felicja.

Stucham.

Bonifacy.

Tego! aha! ~~uderza się w czoło~~ brzecha panie coś stanowczego - energicznego.

Felicja.

Tyle to i ja wiem.

Bonifacy.

Wapnyktas nagły nasz wyjazd.

Felicja.

Kapcowne że dobrze, ale...

Bonifacy.

Tak tak!! Sp. ciotka Kasia!

Felicja.

Kuchynka! Nie żyje.

Bonifacy.

Teróciowa o tem niewie; dajmy na to że ona żyje

i jest niebezpiecznie chora, i nie jest kurym-
ka, lecz rodzona ciotka!

Felcja.

Ależ cóż dalej? Pomfacy.

Wrywa nas telegraficznie przez Helenka!

Felcja.

Dobrze - bardzo dobrze.

Pomfacy.

Naturalnie przynosiła depeszę -

Felcja.

Jaka depeszę?

Pomfacy.

No! telegram.

Felcja.

Telegram!

Pomfacy.

Nadzieja sukcesji to mamę udobrucha.

Felcja.

Udobrucha...

Pomfacy.

Nagły nasz wyjazd...

Felija.

A mama? Cóż się z nią, (długo) stanie?

Bonifacy.

A musi tu zostać; utraci się z doktorem - on nie-
mie tęciomę z kuracją, on i tak samych kdro-
nych leczy - my tymczasem wpadamy stąd znowu
na miś do sielki...

Felija.

Dajemy na karawiedzi...

Bonifacy.

Z karawiedzi z pierwszą niedziłą.

Felija.

Wszystko ciche...

Bonifacy.

Nie minie dwóch tygodni.

Felija.

Polka kamieńna.

Bonifacy.

Wzrost i subtylniejsza z kieszonki... (skryje ją po głowie)

Kopf! Kopf!

Felija.

Ponieważ! ty masz czasem rozum!

Ponifacy.

A niedkisz Felciu! Albo to męczytko, musi być albo głęjsz!

Felcja.

Baran niepotobna.

Ponifacy.

Daj pokój póki jestem w mieniu!

Felcja.

Kasztanówny się jeszcze.

Ponifacy.

Bez kastanowienia! Póki mam energię i siłę, w skutek.

Felcja.

Póki co chceś Ponusiu!

Ponifacy.

Felciu! (cały ją) Naż pakować rzeczy do godziny jedzenia. (drwoni ciada proce.)

Felcja.

Ja godzina? Kmitaj się.

Ponifacy.

Kobietko! słuchaj mnie.

Scena II.

Michał. (niechci i fajorka.)

Bonifacy.

Co ty robisz? Michał.

Kadze; pan baranowa karata mykadzie
po tym Robespierre. —

Bonifacy.

Mykadzie! kwarjowata kala (do Felicy) Kwa
pakowac. (Felicya wychodzi)

Scena 2a.

Michał. Bonifacy.

Bonifacy.

Maaz spryt?

Michał.

Kelaje sie, że mam.

Bonifacy.

Cheer należeć do spisku?

Michał.

Przećir konu?

Bonifacy.

Przećir mojej kociowej?

Michał.

A najmiskera przyjemność. —

Pomfacy.

• Nie zdradzić mu?!

Michał.

O ja nikogo nie zdradziłem, nie muś plynąć
krew słachetna.

Pomfacy.

Ogryzatem o tej krwi...

Michał.

Cheiałbym to ty, panu z szeregiem opowiedzieć.

Pomfacy.

To później! Oto masz telegram - daję ci go mi-
go jak nadzwonię; i rozgłoś w całym zakładzie
że moja ciotka chora, i że na kilka dni nag-
le wyjeżdżamy, ale czy ty potrafisz grać kome-
dję?

Michał.

Ogryzatem na bulce z powodzeniem.

Pomfacy.

No to spiesz się! (Michał wychodzi) ←

Scena 23.

Pomfacy Helena.

Helena.

Co papa taki kalterowany?

Pamfilacy.

Kochasz twego ojcę?

Helena.

Kocham! Ale dla czego to pytasz?

Pamfilacy.

A mamę?

Helena.

Kocham tak jak papę.

Pamfilacy.

A profesora?... Kochasz, no rozumie się, polasz
to miłości ojcę, papę, mamę i profesora, a jedną
miłość, i dzielaj z nami wspólnie, ciotka Róża...

Helena.

Wszak to była kurzynka a nie ciotka s.p. Róża.

Pamfilacy.

Nie s.p. bo ona jeszcze żyje! jest rodną, ciot-
ką, myślna nas do siebie, chce cię pobłogosławić.

Helena.

Nie kocham jej wiele...

Pomysłacy.

Pomysł że ja, dobrze znasz! i że ja, kochasz
że ona ciębie kocha - karasz myślenie
babka się nie domyśla całego spisku, wrada-
my niby do ciotki, a wtencimie na niej do cie-
bie, trzy kapowice! za indultem - a w tydzień
ślub...

Helena.

Ślub? a moja babka?

Pomysłacy.

Cheć być żoną profesora? to jedyny ratu-
nek!! innego wyjścia niema... a może nie-
~~chcesz~~ wyjść za mąż? to kochaj swoją
babkę! - Kamysłasz się? Chłękiesz? Nieodpo-
wiadasz?... et nico zgadzasz się... a któraś
z nas inaczej by krabita. (całyje ja.)

Scenarz.

Act I. Felcja (z prawej)

Felcja.

Naszy prawie spakowane, możemy najbliższym
pociągrem wyruszyć. -

Pomfacy.

Na pól godziny. Helena.

Moja mamo! Felicja (do Pomf.)

Wie? Pomfacy.

Nie, i zgadka się... Felicja.

Zgadka się? moje drogie siostrzeczko.

Pomfacy.

Ole przed babką, odegrajcie komedję, tylko dobrze!...

Felicja.

Ja niemam talentu...

Pomfacy.

Ograz przeniec wate kycie! ot jak mykle kobietachustki do nosa mamo?

Helena.

Chustki!

Pomfacy.

Woptacze troche.

Helena.

• Mamy płakać?

Ponizacy

• Naturalnie! płacząc, czy nam to tak traw-
no? ale otaż i teściowa... (obraca się tyłem do
drzwiarka i dawać)

Scena 25.

Liz i Aurelia (z lewej)

Aurelia

• Chierajcie się, pojedziemy do parku przejsz się
He! jessse! skuc republikanina!

Ponizacy.

• Już go pami raskytas przeciw wykadzie! (z lewej)
• A tego głupca нема! Helena.

Proszę, kakei teraz w parku nikogo нема.

Aurelia.

• To dobrze że holota się nie krocii; już na nas
tam czekają, Staś i Henryk. Dorew

Ponizacy (z lewej)

• Tego balwana jessse нема.

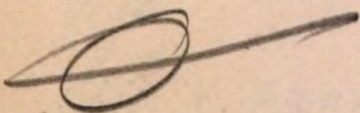
Aurelia.

A pan nam nie towarzyszy?

Pomysłacy.

Kazak stule - chwileczkę (n.s.) Podajdyś psok!

Wena 26.



Cia Michał. (niechodź)

Pomysłacy. (n.s.)

o! przenieś!

Michał. (podaj papier)

Depesza telegraficzna. (p.c.) Rozgłosilem w
całym raklarie. ~~1744~~ Pomysłacy.

Telegram?

Wenusey.

Telegram?

Pomysłacy.

o! nieprawdę telegramów - nawet moich krajowych
proszę żeby do mnie nie telegrafowali nawet
w interesie.

Aurelia.

o! czytaj pan już ~~rak...~~

Pomysłacy.

Małam bardzo kłó przeczekanie...
Aurelia.

Któż to przeczekanie wiekry?
Bonifacy.

Ja mierze.

I ja także.

Felija.

Bonifacy. (do Aurelii)

Może pani odkryta?
Aurelia.

Jestś pan ojcem, mężem, a wreszcie mężem
 na, to odkrytaj już raz.

Bonifacy. (skryta potem mówi)

A co! przeczekanie mnie nie omyliło. Ciotka
 Róża bardzo, biedaczka. ~~to jest młoda~~
 kobieta.

Aurelia.

Jaka ciotka? to przecież daleka kuzynka!

Bonifacy.
 Ciotka! słowo daje, rodzonitka.

Aurelia.

Dawniej pan mówił, że to daleka kuzynka?

Ponifacy.

Prosi, żąda koniecznie abyśmy ją odwrócili
i to najpiękniej, bo może się z nami już
niekołaczy! ot! niekrocie! pocałujmy, chce
nas wyciągnąć miłoś przy sobie (pragnie płakać)

Aurelia.

Ależ przenie nigdy u niej nie bywałicie?!
Ponifacy.

Ponifacy.

Byłatem! korespondentem, Helcia, zna ona
matem dkieckiem (do kobiet po rękę) Placem
już do kroćset... Helcja.

Piedna ciotka... Ponifacy.

Ponifacy.

Marne życie - buda bład sercowy - małe kapale-
nie ochrzeli - to zwykły bieg życia ludzkiego, to
nędzne padole płaczu...

Aurelia.

Ależ przestań pan.

Ponifacy (przeprza)

Trudno przestać, bo mimowoli takie myśli

nasuwają się... wypadłoby nam razem
najbliższym pościągą pojechać...

Felicia.
Chcesz żeby i ja z Felicią pojechała.

Ponifacy.
Szkoda że obomiazek nam jakie biedna, ciotko...

Aurelia. (przeznaczenie)
Nie niedziatką też pan taki sercowy?

Ponifacy.
Sam tesciona nie wierzy w skutnia moji
dla rodziny?

Aurelia.
Wierze i jestem pewna, że to nadzieja suk-
cesji - ciotka zapewne ma pod ręką ka-
pitalik.

Ponifacy.
O pani mnie nie zna; nigdy chętnym nie
byłem - datem tego dowody!

Aurelia.
Daj to do mnie?

Ponifacy.

Przepraszam, o ile sadzę, o Heleni niekapowniu;
czesto o tem mówita.

Aurelia.

No jeżeli tak? to jedźcie! - ale spiescie się,
pozostaw odchodzi o 12^{ej} jeżeli pan maś nadzie-
ję? aby się nie spóźnie!...

Felicja.

A mama?

Aurelia.

Ja zostanę. Onnie się nie trawicie!

Helena (catering)

Kochana babciu!

Aurelia.

Wierajcie się, gdzie są nasze rzeczy? bo się
spóźnie!

Felicja.

Chodź Palko! spakujemy się. (wychodzą na pra-
wo spiesznie Felicja i Helena)

Ponifacy (nota)

Michał!!! (wychodzi)

Scena 26

Pomifacy i Aurelia i Michał.Pomifacy.

Moje rzeczy pakuj!

Michał.

Juz wszystko spakowane.

Aurelia.

A gdzie by niedziałeś?

Pomifacy. (wstał)Michał! (mrużąc do niego)Michał.Proszę państwa państwa podmuchatem pod drzewia-
mi, już cały dom nie o tem wielkiem niebezpie-
czeństwie... (wchodzi)Pomifacy. (wstał spiesznie)Kapelusz wzał! plecak wzięty! pachoł bież
kinnów! (pakując rękę z Michałem) Kto wie!
czy ja zastanę przy życiu!Aurelia.(obserwując z boku Pomifacygo)
Prześlan pan już jak grał komedję!Pomifacy. (pukając głową)

Widocznie nie przekonam pani nigdy.

Aurelia.

Kiedy pan pogwiżdżasz ^{w taki sposób} ~~myśląc~~ mi me-
~~satym, nawet meślatym jak rybek.~~

Ponifacy.

Mam już taki skinny układ ust to nerwowe.

Scena 2. 8

Ciż z prawej wchodzi abram Felijs i Helena.

Ponifacy.

Spakowani? chwala Bogu!

Felijs.

Łupochie, kufry kakałiśmy już wypieść. —

Ponifacy.

81/1
Kochana pani teściowo! regnam droga, pa-
nia. (ściga ją w reżę (h. 2.) oby się...

Aurelia.

Pan dziś bardzo dla mnie skuty.

Felijs.

Kochana mamo!

Helena.

Kochana babciu!

Aurelia.

Tylko nie ptaczcie. ~~Calmér~~ ^{Calmer}! Calmer!

Helko a ty, kaponnij o tym belforze. (Bonifacy tymczasem grzeczne) Pan knowa grzeczne?
Pan jesteś w doskonałym humorze.

Bonifacy.

Ja nie grzeczne, kęgnam pania; (Helena i Felcja jaskrze jak cicha, Aurelia)

Aurelia.

Tylko ~~ty~~ nie nie myprawiaj pan!

Bonifacy.

Ja?!

Aurelia.

Pan to lubisz...

Scena. 29

(wpada Hrabina z prawej z chw. zagroda stas.)

Hrabina.

Kuzynkowie tak nagle wyjeżdżają?

Felcja.

²⁰
jedziemy najbliższym pociągkiem.

Grabina.

Ktoż to chory? Bonifacy.

• Ktoja ciocka. Grabina.

Corpo di bacco pan maza ciocke?

Aurelia.

2 Jakas' ciocka Rokia, i mnie to dziwilo.

Bonifacy.

Lapowne do mam. Grabina.

Odprowadzimy nas na kolej.

Staś. (poc.)

Mamo, możesz dać bukiet?

Grabina.

Lkad na razie dostaniesz?

Scena.

Wix mchodze, Tyburcy Krystyna e Amelia.

Krystyna

Wrynkuwie wyjeżdżają?

Tyburey.
• I dokąd tak nagle?

Ponifacy.
Ciotka moja chora...

Tyburey.
• Miałeś ciotkę? wstępnym.

Ponifacy.
• Ależ miałem i mam ją jeszcze.

Surekha
Państwo także o niej nie słyszeć?

Tyburey.
• Nie przypominam sobie.

Krystyna. (do nich)
Ponieważ dostana sukcesję, a ty? ach nigdy nie.
(głośno) Odprawiamy nas na kolej.

Scena 30
Cix. Seweryn i Doktor (z lewej)

Tętyś

Seweryn.

Cóż to na ciotka chora?

Ciotka Ponia! Ponifacy.

Seweryn.

Nie słyszałem o niej nigdy, kategrafować
może ma się lepiej.

Doktor.

Nieporównałam - kuracji przerywać niemożna. Ciot-
kę tu przywieźć. - Ponifacy.

Niepodobna upieraająca. (n.v.) jedź z nami na
kolej - mam do ciebie prośbę. (chce wychodzić)
Do midzenia.

Seweryn. (ciągnie go)

Chcesz ciotkę?!

Ponifacy.

Chcę i mam!

Scena.

Jeździec (wpada z lewej)

Państwo dobrodzieje! nagle wypadła?

Ponifacy.

Ciotka moja chora.

Żebrej.
Ciotka? pan slobrodziej ma ciotkę?

Bonifacy
Mam! (ghattornie) Mam! mam!

Żebrej
To przepaszkam.

Bonifacy. (do Żebreja pocięły)
Jedź pan na kolej mamy z panem pomówić.
(wszystcy myśladzą, na lewo kostaje Aurelia
Stas' i Seweryn.

Aurelia.

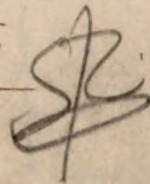
~~Pamięć~~
(uchyliły głowy odjeżdżający kęgnają się w
drzewiach do Seweryna)

pan jeden mi pozostał.

Seweryn.

A. (r.s.) Gdyby była repignasie lat młodsza!

Koniec aktu 19^o



Supernat am 26/2 886 km Dymy 9. 9 3/4
 Komin'skies

In var. vasy

14/3 886

Shine

Alt II



119. Własność Gminy Łwowa.
BIBLIOTEKA TEATRALNA
Łódź, ul. Główna 119. Łwowa.
hrzeznackiego na klub pro-

Act

Salonik troje drzwi w głębi głównego pokoju
a (prawa) lewo do pokoju przeksztalconego na klub, po-
we do hrabiny Picea-Torni na lewo i drzwi do Marcie-
go drugie do pokoju - piernusze na prawo do Ferdynanda
drugie na prawo do saloniku - meble kwiaty.)

Scena 1.

Scena 1.
(Scena przez chwilę pustą, odkrywa się drzewo)

(otwieraja się drzwi i na lewo pokazuje głowę Marcha
a ^{wszystkich} podwójnymi rękami Marcha:

„Przebieg ten gapi? Kawał mi rzeszy nie mogę się ruszyć!
„Przedkrecano te rzeczy na prowincji. Proszę niego
spokonać się do ceremonii. Słuchaj!”

(otwierając się) Prawie i prawie - pokazuję głowę żelaznej
nieubraną /

Lebens:

Is to say?

Harcoli.

А я-съетъ и неглихъ-хаврано ми речеку до
окупенскѣя, какъ ми ^я подае' профессорче. —

Jedrej.
Chciałem właśnie struja o to prosić - jestem tak
że w negliżu.

e Marceli.
Co tutaj morderaj było przy kolacji - rozchodzą
się do sypialni niemiałem czasu się kąpiąć -
wyglądateś dziwnie, byłeś rozgorączkowanym ap-
plektycznym. -

Jedrej.
Przepraszam - skontatorem że to było cier-
pienie.

e Marceli.
Łoładkowe?

Jedrej.
Nie... skryto moralno psychiczne... przy braku
otwierają się drzwi na prawo i z głębi pokazuje się
staś - ryblady gława kwiazana chustka fularowa)

Staś.
Dzień dobry, przepraszam - karcie panowie
przysłać mi herbaty lekkiej, ja bez niej & bór
ka się nie ^{wylegam} ~~zucham~~. (w tej chwili otwierają się drzwi
głównie i widać Bonifacego na którym e Michał par
kawiarze.)

45
Ponifacy.

Ściągnij lepiej - nie żałuj miś, mocniej!
~~a zaciągaj z fantazją~~ możesz obrócić go nie
na czerwono ale na różło.

Michał. (wciąż dając)

Doślanimy przy czerwonym kolorze - młak
na różło, strona ubiera pan na uroczystości
naradowe, niech już ta strona będzie dla
rodziny na ślub pamiętki.

Ponifacy.

• Masz rację. (n.o.) On nie taki głupi jak
wygląda.

Michał. (patrzy na bruch)

• Ale już nie będzie tej parady co dawniej
po co Wspaniła te wody mineralne? brzuszek
djabli wzięli!

Ponifacy.

• Mój kochany daj no pokój jesteś mi ka pou-
fatym.

Michał.

Prawda ale niech Wspaniła uwzględni że we mnie

skłachetniejsza krew płynie.

Ponifacy.

Daj pokój, styszałem, ale ja ~~przecież nie~~
~~jestem temu winien.~~

Michał.

~~To też ja nie mam pretencji~~ pragnąłbym
tylko to zdarzenie...

Ponifacy.

O północy nie dziś - rano ślubu mojej
córkę, sąły jestem jak na rozstraszonych
mzglach. Czy goście już ubrani?

Michał.

Dopiero powylegali w łóżek.

Ponifacy.

Powarjowali, że godziny ślubu a ci się gurdza,
jakby dopiero że miście miał się odbyć.
(przejechała się w łóżku)

Michał.

~~Wszystko~~ Ale ja uważałem, że i pan profesor już
od kilku dni jakiś nienaturalny, jakby nie
ten sam człowiek!

Pomifacy.

~~„Oha! masee xaeje, coś sie xmieril jakis roz-
targniony niepokojny... a ten wexorajsky atak...”~~

Michał.

Tak jakby w goracece.

Pomifacy. *(myślał, że się w hucie)*

„Oleń ja na dobre schudłem. Buty były sław-
niej za siacne, a teraz leca, x nog.”

Michał.

„Oleń to bagatela! Wspan od dwóch tygodni
w takich obertasach!”

Słona p. 4

Ciż i Felicja. *(pramym reglino)*

Pomifacy.

Co! i tyś jeszcze nie ubrana?

Felicja.

„Nie obawiaj się, ja się nie spóźnie, ale ty ty
w taki uroczyły dzień *z promiennymi oczami* jeszcze nie ogolony.”

Pomifacy.

„Ach! prawda. Michał! brzytwa, mydło.”

Michał.

Karak szkie tylko brzytwe, podostne.

Ponifacy.
Dawaj jaka jest!

Michał.
To się pan katnie. (podaje)

Ponifacy.
Daj pokój, to się katnie, kobacz no czy goście
juz poubierani. (do Felicy) Cytawa mi pska!
Michał. (siedząci)

Felicya.
Sądziś że nie ma lepij? (placze)

Ponifacy.
Placzesz?

Felicya.
Nie mam kapłakać w dzień ślubu mojej
córkę?

Ponifacy.
Ale po co? dla czego?

Felicya.
Toż nie byłabym skuta małżonką.

Ponifacy.

Daj pokój; wtedy kiedy ja potrzebuje, spoko-
ju ty rozstrajasz mnie twoim płaczem.

Felcja.

O! kiedy mnie to ulgę sprawia.

Pomfacy.

A! jeżeli tak to płacz, płacz.

Felcja.

Bo muszę...

Pomfacy.

O, płacz! zaniast się, skemś' kając' prze-
siek to na godziny, słub. powieś mi, czyście
my poszli gdyby mnie tu nie było?

Felcja.

O, pochwal się!

Pomfacy.

Daj pokój; skąd nie mam skem? Jak to ja
panie, ministerjalnie karkadkitem, doktoro-
ni msunątem w tarzęcy babę nie puszczal
a kurował księżow; Sytuację ma praxe ten
skas babę kawał - ka to mu płacę; ja, niby

skonom siatke; dwa tygodnie trzy zapowiedzie
na indultem - profesor nie domyśla się całej mani-
pulacji spracitem na weselu kuzynków, i kuwiera-
tem ich sławem pod przyściągą, że przed tescio-
ną, sra! sra govkine, ślub! i fertig panie!

Scena 3.

Michał. (wychodzi nieoczekiwanie z torby
torbę z portą z papierami) Porta! (kładzie na stole)

Pomilacy. (przerzuca gołenic i ot-
niera torbę, wydobywa pierwszy list otwiera okrytą)
Kalega już trzecia rata towarowego kredytowego...

Felcja.

Co trzecia już rata.

Pomilacy.

Daj pokój - nieurodźraj, wesela Helenki wydali
niektóre, dla tego postanowilem w tym roku nie
nie płacić. (wydobywa drugi list z torby) Od doktora
u... u... rozporządzeniem z karantenu, kuracji -
Kapiela natychmiast i nasiadł we mocno denerwują-
noby się niechce, to z tego samego źródła już już już...

Felicya.

e Ależ to mamie może przekazać. —

Pomysłacy.

Daj pokój. (cyta dalej) ale to prawdziłowy przebieg kuracji. — pomimo tego rezultaty go pani baronowa chce koniecznie wykonać — spieracie się o ile można — bo za dłuższe przetrzymanie nie ręczę (składa list, bierze w rękę telegram). Każde gozdniny będzie po rezultacie a później niech się dzieje co chce. (zwiera telegram) e!

od Fryderyka (cyta) e kadełko nowy forszus pieniężny — baronową trudno utrzymać — zaczyna się główny sezon ten najdroższy. — ^{zwiera} ~~zwiera~~ (mówi) No ten mnie zdrożo daj. —

e Michał. (zpada).

Panstwo aptekarstwo Łamieskaje!

Spina 4.

Wiż później Łamieskaj. lokoj
Umiela.

Co? Łamieskaje?! a oni chcą się tu rzucić?

nie idzie

Michał.

Albo ja wiem skąd się wzięli pewnie przy-
jechali.

Bonifacy.

Tego tylko brakowało. (do Felicji) to tyś ich
kaprosiła?

Felicja.

Gdzie ja?

Bonifacy.

Daj pokój przecież nie ja, daję słowo.
Postać tę tylko zawiadomienie!

Felicja.

Skądże to twoi krewni.

Michał.

Ponieważ na weselu bo z bagażami.

Felicja.

Cóż i ościć to prosz!

Michał. (wychodzi)

Felicja.

Przecież to twoi krewni!

Bonifacy.

Felicjo! daj pokój w tak uroczystym dniu
przynajmniej nie dokuczaj mi, —

nie idzie

Felcja.

Ja nie mam zamiaru dokuczać młowie tyl-
ko że to twoi krewni.

(wchodzi) Lamieszaj. i Aniela i Michał i nioga

(~~bagie~~ i ~~darusa~~ ~~bagie~~) (A)

Lamieszaj.

Jak się masz kochany kuzynie, dragi
Bonwii, !?

Bonifacy.

Przepraszam, ale ja się gotuję.

Aniela. (słuchając Felcji)

A! kochana kuzynka! a czy zdrowa? a
sukcesywna?

Lamieszaj.

Wszakże to dziś nadeł Helonki?

Bonifacy.

A tak, nesele - nesele.

Aniela.

Dragicj Helci? a! porzycie dziecko!

Lamieszaj.

A nas to nie prawiłicie, a godziło się tak,
z krewnymi, ha?

Aniela.

Lapewnie mój drogi, aptekara aptekarowa,
nie ma się z kim charalić takimi krewnemi.

Bonifacy.

Daj pokój! wesele piche - tylko jak najbliż-
szych zaprosiliśmy tak, na świadków.

Aniela.

A my? to nie blizcy? nie przyniesiani do
nas? ^{toż} ~~tamta~~ przyniesiliśmy z sobą...

Hamieska.

Żeślibyśmy mieli tu kawatać.

Aniela. (placząc)

A to możemy... wyjechać.

Felicja.

Ależ moja kurzynko uspokój się.

Bonifacy.

Daj pokój kiedyście już wyjechali.

Hamieska.

Jakim tonem ty to mówisz?

Pomifacy.

Lwykłym, najlwyklejszym, - gołę, się.

Lamieskaj.

• Anielko! pracajmy... (ponyru za darsa) Oddaj.

Aniela.

Dobrze, dobrze, ale przynajmniej Helkę chcę
uściskać.

Pomifacy.

Czego też kurynka płacze? się irytuje

Aniela. już napr.

• Po takie kimś przyjdzie.

Felcja.

Jesteśmy dziś tak zaktopotani.

Pomifacy.

Daj pokój, kawskie macie do nas jakieś
uwaru.

(Gęste bagajne)

Lamieskaj.

• Anielka! pracajmy, bawcie Kółkami.

Aniela.

• She uściskamy Helkę?

Bonifacy.

Ha! jeżeli koniecznie chcesz udawać usad-
kę; rakić nieszczęśliwych. — 97/1

Felicja.

To ridać w każdym naszym słowie...

Kamieszaj.

A więc, żeby nas przekonać, że nie mamy
żadnej urazy, to postajemy.

Aniela.

Tak! Tylko dla tego, żeby nas przekonać;
ale trzeba by się przebrać.

Felicja.

Michał! wekaż państwu pokój.

Aniela.

Aby moiemy i w oficynkach.

Kamieszaj.

Choćby ciupke malucha. —

Bonifacy.

Daj pokój prozą się nie denerżuje mnie.
(wot) Michał! Kierować państwa do saloniku!

Lamieszaj. (do żony)

Do saloniku niedługo i tam chęć nam dogryść.
(wraca oświeceni)

A muzyka będzie?

Pomysłaj.

Ależ ci mówię, wesele się.

Aniela.

A czy to Tawier, córka jedynaczka.

Lamieszaj.

A tak to wszystko pośpiechanie jakbyście się
jej pozbędzie chcieli. — Pomysłaj.

Dla tego że się wesele? a prawda podobno
żaden aptekarz bez muzyki się nie ożenił.

Lamieszaj.

Szuję się nie tak o to proszę nie ubliżaj
aptekarzom — społeczeństwo bez ciebie może
się obyć — a bez aptekarza się nie obejść, a
aptekarza może być minister, ale a ministra
aptekarza nie robią. (pochodzi obratony)

Pomysłaj. (krzyżowany)

Niechże się już nam wykrycy diabli ukryci

Łamieszaj (dotycawszy przy
drzwiach wraca)

Kogo bracie mają diabli?

Bonifacy (rośiękły)
Mnie, niech mnie wykrycy diabli ukryci

Łamieszaj (odchodząc)
A to co innego... (wychodzi na konia)

Scena 5.

Bonifacy Felicja (wraca)

Bonifacy
Nie! to nie do zniesienia - na każdym kroku
obrażają się - po co przyjechali u licha?

Felicja
Ha! prawdziwie miła koligacja!

Bonifacy
Cy znów mnie drażnisz? a to rozpaczk poru-
na - na gorzkie co mówię każ pół godziny ślub!
a to nicma ani księdza ani starosty - gości

guzdrają się, a ja wręcz z niecierpliwością
i obawą czekałam, aż mi to się przyśpi
na parknie upadła. To byłoby dopiero pasak-
tet. Felicjo cóż by jeszcze ptaszkę?

Felicja.

O! ja potrafię ptakać 24 godzin!

Bonifacy.

O ja wiem o tem! Ale uważasz, daj pokój,
jak się wy daje córce i parłyra dobrowol-
nie gotowizny, inwentarza, sprzętów pości-
li porcelany, no to można gorzko kapa-
kać; - ale my, co Heleni nie dajemy nic, prócz
blagostawieństwa, powinniśmy się cieszyć
szakać z radości. -

Felicja.

Sadziś że nie nie dajemy? O! myślisz się,
jam przekorna matka, troćkina, oto masz
spis wyprawy. -

Bonifacy.

Strzyj miał sam przecież profesora wykładować.

Felicia.

Tak po wesele! Ale kazałam już teraz
obcyknać przyzwoite pomieszczenie profesora
w mieście, i powiadam ci że to ostatni
niedolega. — Bonifacy.

niedolega. — Pomfacy.
 Est! Felijo! Plin

Polixa.

Takupić samych kielonych mebli, mieszkaniu, kakat pomalować cato na ~~bieloty~~ kielono - bo mówi że go osy bola; -

Penitency.

Co? Jak go bola, przed klubem?

Schiza.

Ami kostany, ami bielizny, ami porcelany,...
kupit dwa tönka i cała parada.

Pom'fay.

~~Dwa torka mo to (cata parsa) najwazniejsz-
sze / (cyta spis) 12 powstowek 12 przebojowa-
det o nowe? ^{waka... gty bolus...} ^{Fity thie...} ^{Wtuganki o art...} ^{pojerel...} a
^{nowe...} ^{Ostojan?}~~

Felicia

В паскуш, тощѣ пѣхуане.

Felicia.

Teraz dobrze, daj pokój a później będzie ci
gderał? ale, ale czy kawałek jaki pro-
fesor zmieniony? wczoraj przy kolacji ani
słówka nie przemówił - tylko się tak wpa-
trywał w nasza, Helke - patrzył na twarz
myślał a ten atak przy herbacie? -

Bonifacy.

Coś mu widocznie leży na sercu.

Felicia.

Cie przypuszczam przenieść aby kałował a
może to niecierpliwosć może chciały już
jak najprędzej poznać nam Helkę?

Bonifacy.

C! daj pokój, licha nie, czy jemu nie idzie
o poraż!?! byle tylko przed ślubem nie ka-
kodał; po ślubie już ja sobie z nim poradzę.

Felicia.

Po co ci ty rozgrywasz o tym porażu?

Bonifacy.

Teściowa Rozata pręcie

Był już raz posłanie to... uj! kaciątem się!

Felicja.

Ty się jeszcze podrażniesz.

Ponifacy.

To pewnie jak mi kłóci się w brodzie, zagła-
dać! (wyciera twarz ręcznikiem składą brylów.)

Scena 5.

Ciż i Helena. (wstawnym strojem
(ptaczka)

Ponifacy.

A to muryka i ta ptaczka.

Helena.

Dragi mój papo!

Ponifacy.

Daj pokój!

Helena.

Matko droga!

Felicja.

Uchochane dziecko!

Ponifacy.

Przestanieć już beceć!

Helena.

Niech się papa nie dźwi prociem ja
po raz pierwszy na mój wychode.

Bonifacy.

Beckus, a ubrałaś się na pierwsza.

Helena.

O ja parosko...

Bonifacy.

Co! no! bo i ja się rozbece. - Otego wy chce-
cie? Nie wyszukać nam męża bece jak
kora; mój papi kostanę stara, panna, mój
papi byle kto; a papi w porcie proła wysku-
ka, i w porcie i dobra, party, a ta knowu
bece.

Scena 6.

O

Święty Jędrzej.

Jędrzej.

Laskawi państwo. (Wita się) Droga panno
Heleno!

Helena.

A czy już lepiej - mękoj byleś pan tak
umienionym, obawiałam się...

Żebrzej.

Nie dziwnego bo to moje nieszczęśliwe
suka Heleno!

Helena.

O moje panie Żebrzej!

Pomysłacy (p.c. do Kony)

Mładość jak w gorączce.

Żebrzej.

Pani dris jest ci skazywa.

Pomysłacy.

Kochany księciu... pozwolę tak się już
tytułować.

Żebrzej.

Bardzo proszę.

Pomysłacy.

Narynraj mnie, księciu!

Żebrzej.

Kochany księciu! (patrzy na Helenę) pani ka-
plakana.

Felicja.

Cóż dziwnego przecież każda dobrane wy-

chowana panna płacze w dzień ślubu.

Jeździec.

Czy to kaleka od dobrego wychowania.

Ponifacy. (po c. do kony)

Jego to eldwi!

Jeździec.

Stuknie droga pani ja sam czuję się
tak męczącym uroczystością tej chwili
ke... ke... (cierza oczy)

Ponifacy.

Co i ten gotów się rozbić (u.s.) to chyba
dowód głupiego wychowania (zaczyna płakać)
Proszę nas nie rozstrulać mnie.

Scena 7.

Ciż i Marceli.

o Marceli.

Ukazowanie! a! a! koncert! słowo daje
kwartet. (do Ponif.) i pan płaczek?

Ponifacy.

Nie! to try katarakty.

Marceli.

Profesor try roni.

Łódź.

Stryji! Nauka nie jest w stanie określić uczucia...

Marceli.

Ja ci to dawno mówiłem. Co! i panna Helena? ale fo! coś do końca już racyna się kwilenie-praczenie niema jeszcze niemowląt?

Helena.

Stryji...

Pomysłacy.

Na miłość boską spieszmy się, za chwilkę ślub, a tu nie jest jeszcze przygotowane.

Marceli.

Chyba spokojnie... mamy dość czasu.

Pomysłacy.

To to dla pana.

Marceli.

Ja się przecież nie penię.

Pomysłacy.

Ale pan rzyknął sobie...

Michał (wpada)

Pani hrabina pisała Feri każytuje się
czy druzbowie już przyjechali?

Pomysłacy.

Żacy druzbowie - przecież to takie rzeczy.
Jej syn (to) to jedyny druzba. (~~to~~ ~~druga~~)

Marek.

Teraz, za godzinę, lub za dwie to mi wysy-
tko jedno.

Jeździć.

Ale mnie nie wystarczy jedno!

Pomysłacy.

Daj pokój ja jestem rade moje życie aku-
raty, jak raz co postanowię, to żeby był
dom w ptomieniach.

Marek. (p.c. do Jeźdźcy)

Pospiech nienatury, mówię ci, coś się

świści.

Bonifacy.

o Nie widzę potrzeby odkładać. Michał!!!
(Michał wychodzi) Tę! pros' księdza probos-
zka - rozumiesz?! pros' ale karax....

(Michał wychodzi)

Marecki.

Wszak i babki panny Heleny; pani Karo-
nowej jeszcze nie ma.

Bonifacy.

ech prawda ale tutejsza nie może proz-
nać kuracji, przystata na moje ręce bogo-
stawieństwo. Oto telegram. (~~do ty~~) (~~do ty~~) (~~do ty~~)
do ty) kłóćcie się moje dzieci niech...

Marecki.

Pozwól pan... (chce brać telegram) ja odekrytam.

Bonifacy.

Myhaek pan. (nie daje telegramu) bogoślawień-
stwo familijne - kłóćcie się moje dzieci!

(czyta niby telegram)
Niema go! przybyć oświadczenie...

Felicia.

Albo Bonusiu Pomysłacy.

nadesłać nowy forszus pieniężny.

Felicia.

Albo to później (liście mu z ręką telegram
i chowa) to ceremonia przedślubna.

Michał (prada)

Pan aptekarz zaszytuje czy ma ubrać frak
czy kontusz?

Pomysłacy.

Niech go wryscy diabli. Niech się cicho
ubiera, to ciche wesele.

Michał (odchodzi)

Proszę o kontusz i pas na
ciemną, strong. wychodzi

Marceli (p.c)

Tu się coś dzieje! (głośnie do Bonif) a staros-
ta? jak to ślub bez starosty?

Bonif.

Laprositem marszałka powiatu.

Marceli.

Czy i to krewny?

Bonifacy.

Nie! Ale on to lubi.

Marceli.

Ależ to nie uchodzi.

Felcja.

Oczywiście pan się zgodził. (do Józefi) Proście
dziatki stryjaka.

Józefi.

Stryju!

Helena.

I ja proszę bardzo.

Marceli.

Ma nie w świecie. Potem mnie nakma, sta-
rosta, becirksvorstehej! driskuje.

Scena 8.

Ciri i Michał.

Michał.

Niegdz proboscza karacz przybiedzic tyl-
ko organisty nie można odebrać. / wychodzi

Marceli. (do Fedusia p.c.)
Coś się tu święci poratujesz.

Fedusj.
Co mi tam byłem się tylko ożenił!

Marceli. (p.c. do Fedusia)
Głupi jesteś! (gł. zesz.)

Bonifacy.
Co panu?

Marceli.
On nie chrzczoney.

Helona.
Niechrzczoney?

Wasysey.
Niechrzczoney?

Marceli.
Tylko z wody.

Bonifacy.

Tam nie chrzekony?

Felicja.

Nie chrzekony? Helenka.

Żebrzeju!

Żebrzeju.

Chrzekony a rady!

Bonifacy.

Alor bez ceremonii - a katom nowa przeszkoda.

Żebrzeju.

W każdym roku już i k ceremonii.

Bonifacy.

Przeć! ale może jeszcze jakie przeszkody szukam k (niecierpliwości) rezygnacja! mówcie ale przeto.

Marceli.

Tak nowego ojca w dzień ślubu nie widziałem nigdy.

Pomysłacy.

Ja już takim urzędem się.

Felicyja (do Helenki)

A ślubne bukiety?

Helena.

Ja w pokoju mamy.

Felicyja.

Kamień je cniekła ona twoja, dźwięko-

(Helena chce odchodzić)

Żółty.

Tamto Heleno kochać pani! (p.g.) to tak
miło obok tej, która się kocha uścisnąć.

Pomysłacy.

Profesore! niema czasu! po ślubie be-
dzio dość...

Felicyja.

Spiesz się Helenko.

Helenka.

Idę. (wychodzi)

Scena 9^{ta}

Wiek bez Hekny.

Marceli. (do Jędrzeja p.c.)

Ostatnia chwila kapitału go o posag.

Jędrzej.

Oleń stajju!

Marceli. (p.c.)

Spuść się na mnie.

Bonif. (do Łony)

Ta konferencja coś mi się nie podobu
czegoś że mówią o posagu.

Marceli. (do Bonif.)

Chciałbym z panem pomówić w sprawie...

Bonifacy (przez Łonę)

Przepraszam! ale w tej chwili; muszę wy-
dać niektóre polecenia, żuję na moment.
uf!

Marceli.

Mały słów tylko!

Bonifacy.

O! wołają mnie! (odchodzi)

Scena 10.

Ciż bez Bonifacego.

e Marceli. (do Felijs)

W takim razie radbym pomówić z pa-
nią o obrodziejka: (za sceną, głos Bonifacego)

Feliu! **†**

Felijsa.

Pan daruje mi mój wół, przepraszam!

(wychodzi)

Scena 11.

e Marceli i Jędrzej.

e Marceli.

Profesorze! przysięgam nie nie dostać!

Jędrzej.
O mi kupetnie obojętne.

e Marceli.

Profesorze ja się nie rozumiem.

Jędrzej.
A ja się rozumiem sam siebie, czy potrafisz

ci staję wyltomaczyć co się ze mną dzie-
je. - Balzac powiedział że kobieta dojrza-
ła najskromniejsza do upadku - ja doдам
że profesor uszony (najskromniejszy) najłat-
wiejszy do kwarcowania w miłości. Oczę-
cie przez całą młodość szukał zagadki
wskochytu i nieodgadnionej tajemnicy
energii. Studując całą młodość martwą
teorię ^{tworzą} ~~człowieka~~ borych staje olśniony przed
tym skarbem natury - przed tym sekretem
antowieczności - przed tą koroną analizy
syntety przed istotą, która wieści w
sobie wszystko co rozpromienia i poia-
ga - wszystko co odurza umysł i odziera
przytomność jednym słowem przed kobie-
tą, która ma porwać pierwszą i która
kocha.

W Marce / ochniały /

Oho! ho, a gdzie to sąsiedzi wzięto?

Jeździec

Skąd? a mogo ja - które po raz pierwszy
adresowało się już nie głosem utartej formu-
ły ale krwią - życiem - sercem.

e Marce!

Co on myślał? Średziej

No że ja kocham, kocham mój stary sta-
lenie namiestnic że... przedtem była to mi-
tała cicha spokojna ale teraz kiedy pomys-
le, że za parę godzin ona będzie moja, mo-
ja, jedynie że ujrze ją u siebie - że...

e Marce!

No! no... no... że jej odkryłam swoje roz-
prawę... ale to dobrze. Kachaj brachę, ty
gorzki i swary na jutro - pamiętaj że ja
werygnowalem na ciebie i że jutro masz
mówić przed wyborcami - bój się Boga
a żebyś mnie i siebie nie kłamał.

Średziej

E, co mnie tam jakas nowa...

Scena 12.

Cia wchodzi Łamieska
Łamieska.

Przepraszam nie ma tu słuchającego?

Marceli. (n.v.)

A to co za figura?

Łamieska.

Pytam o słuchającego?

Marceli.

A k kimże mam przyjemność?

Łamieska.

„Łamieska!”

Marceli.

Co pan chce przekazać to powieść?

Łamieska.

Moje nazwisko.

Marceli. (n.v.)

Originalne.

Łamieska.

Przyjeżdżam z żoną, na wieczek z kawą i
farmaceutą.

Marceli.

Aptekarz? Lamieskaaj.

Przekośnielko, kucyr gospodarza.

Marceli.

A który jest ta Anielka?

Lamieskaaj.

To moja siostra.

Marceli.

A to profesor narzekający Helenki. A ja jestem jego sługą.

Lamieskaaj.

Narzekający Helenki? profesor? a jaki jest mój?

Marceli.

Docent uniwersytetu.

Lamieskaaj.

To bardzo bardzo ładnie. (podaje mu rękę)
My uczeni powinniśmy pomagać się wzajemnie. (ciągnie go za rękę) O! czy nie chore?

gorączka! jak kocham Amelię! ja jes-
-tem i lekarzem! dam profesorowi doskona-
-łe miewum anti febricum mojego wyua-
-lanku.

Leździej.
• O! dziękuję. Marceli.

• No, chodźmy się ubrać!
Lamieskaj.

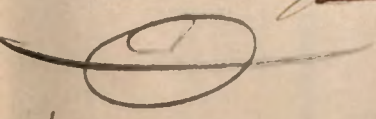
• Nie przeszkadzam - ale zawsze za-
-daj kropelki albo miewturę.

Marceli. (adchoźce)
Chodź! bo się spóźnimy. (z.v.) O to miła
baba ten aptekarz. (z.v.) Do widzenia panie
Lamieskaj.

Leździej Marceli. (adchoźce)
Lamieskaj.

Ukranowanie!

Scena 13.
Lamieskaj Hrabina i Staś.
Hrabina.



Grabina.

Corpo di bacco! i on tu?

Lamieskaj.

o! kochana kurynka przyjechałam na ślub.

Grabina.

Corpo di bacco! kapioszkony?

(za sceną, słychać głos. Teodor)

Lamieskaj.

To moja żona mnie wola kurynka nie
poknata po głowie?

Grabina.

Jaka kurynka, żadne kurynstwo tylko powin-
nowaństwo. Czyż i ona tu?

Lamieskaj.

o! jakże. Szukam służącego może powin-
nata raczy nam go przysłać.

Grabina.

Co!! (słychać głos. Teodor)

Lamieskaj.

Idę!

Arbina.

Takich gburów zaprosi, jakie oni
mają, koligacie, żątyjsz kę datam się slo-
nem kwigac - i kę cłureli o tom nie
dłoniostam.

Staś.

ęd prasilem mamę - kłinalam.

Arbina.

Uspokój się moje dziecho.

Staś.

ęa sama, myśl, kę mi ja, dxiś' kłiora...
ja kocham ją, dł skłoniętu!

Arbina.

Corpo dł bacco! Nie okatuj miłości u
tem miłej rozpaczy ludzie dłobrac (wycho-
wa) uradzeni, nie kłradzaja, swych kłaci.

Staś.

ę ja mam być dxiś'ba?

Arbina.

Pokażesz że ci na tem nie nie zależy.

Staś.

Mamo! ja profesora wykręć i rakię!

Strabina.

Corpo di bacco! Co ty? do pojedynku.

Staś.

Byle! moje komu imieniu nie dalekim racy
ale profesora, wykręć, rakię i ożenie się
z wdową!

Strabina.

Świecko jesteś! Staś.

Mamo nie karpominaj że jestem synem
włocha. -

Strabina.

Corpo di bacco! Oto był prawdziwy włoch
piękny jak Apollo! posztam za niego, ma-
jątku nie miał - naprawdę był hrabia, ale
takim włochem, to nie wiele marło - cały urok,
że był włochem. Staś.

A gdy mama kawałkami, jaki profesor mekoraż przy herkanie był nie natu-
ralny, nie nie mówił, patnał tylko na
Helenkę i skrzył się na głowę.

Grabina.

Uważałam i okrzykiło mi to.

Stas.

Jestem pewny, że on niekontent i że
on chce, co mogły się.

Grabina.

Życ' może.

Stas.

Niech ma mama powie, że ja się z nią
ożenie a ^{on} uniknie pojedynku.

Scena 14.

Grabina Stanisław Fedracz.

Fedracz. (pachnący)

Otoż jestem z powrotem. (do Grabiny) Stuga! Witam

Hrabina.

Witam pana profesora - ale co to? pan mi coś
zmieszniwał, nie do poznania.

Jędrzej.

To już kilka osób kawałko! + 21/1-16

Hrabina.

e może jaoram powady?

Jędrzej.

Trudno przypuścić, bo ja sam nie mogę odgad-
nąć.

Hrabina.

Pan niekontent...

Jędrzej.

Niekontent...

Hrabina.

e może się jeszcze cośnąć...

Jędrzej.

Nierozumiem...

Hrabina.

Jeżeli Heluiki nie kochać? wszak to sam
na same życie... sakrament, wobec Boga
poteściostwa i kobiety

Łódziej.

Ja? panny Heleny nie kocham? ależ to
karty, zkadzie to dziwne przypuszczenie.
Panie Stanisławie! (podaje mu rękę)

Stas.

Oproszę... (ścisła do Nattij.) Mam, jaś wloch,
ja wybucznę. Hrabina.

Ami mi się ma? Pan mi nie odmówisz
chwilki rozmowy. Łódziej. (z. o.)

Ależ pani hrabino. —

Hrabina.

Corpo di bacco! chodźcie pan! Stasiu proszę
z nami! (wychodzą) On ma coś! skoda go
olla takiego niewiniątka. gęski

Scena 15.

Tyburcy Krystyna i Amelia. (z salonika)

Krystyna.

Na kwadrans ślub - przemądrzaliśmy a
mówią głośno o sukcesji, nie dziwne że
nagle ze ślubem profesor & sukcesja to
świeża parła! Tyburey

E subtylacja! a jeżeli nie będzie miał sy-
na... taki margaj. Krystyna.

Tyburey!! (do córki) La póino Amelko wzięła
się do profesora. Amelia.

Jeżeli wolał taka gaska, jak osoba wy-
kształcona... Krystyna.

Głupiec!!

Tyburey.

Przepraszam profesor nie może być głupi.

Krystyna.

Cóż to pan radca, ma ktoś taki rozum?

Tyburey.

Pozwól mi przynajmniej wroczyć dzień

exasem przemówić.

Krystyna

Ale bo dziś terkoczesz jak młyn.

Tyburcy.

Ja, za dużo mówię?...
Krystyna.

Radca! Boże święty! Słuchajcież profesor coś smutny - niekoraj przy herbacie...

Tyburcy.

Miał wrok desperata.

Krystyna.

Amelko! on już ciębie kocha?

Amelia.

Ja mam jeszcze pewność, że on Helenki nie kocha - i cofnął by się -

Tyburcy.

Ra późno!

Krystyna.

Nie jest za późno! Ja mu powiem.

Tyburcy.
Nieuchodni!

Krzyszyna.
Miałaby Felka być nieszczerą?

Amelia.
Mama to potrafi - tak dyplomatycznie.

Tyburcy.
La quadrans ślub - kochi to!

Krzyszyna.
A jeżeli pokochał nasza Amelkę!

Tyburcy.
La po'ino jakiś nie wypada!

Krzyszyna.
Mam obowiązek jakiego kuryna.

Scena 16.

Ciri i Jędrzej.

Jędrzej. (do s.)

Orego ta corpo di bacco, chce odemnie? nie
mogłem jej przekonać. (głośnie) Al! laskaw

Jedrej.
Ja pozwoleniem! Ja kocham pamięć Helenę.

Krystyna.
Sam pan przyznajesz.

Jedrej.
Kiedy?

Krystyna.
Przed chwilą!

Jedrej.
Jedynie to że nie mogę oglądać.

Krystyna.
Panie profesorze to rzecz sumienia; cofnij się, jeżeli chcesz, pan możesz zrobić świetniejszą partję karciom.

Jedrej.
Wybaczyć panu ale to jest smieszne, jeżeli nie niedorzeczne podobne przypuszczenie kocham pamięć Helenę i wiem co robię. Przepraszam. — (wychodzi do pokoju siostry) Kirazjo —

71.
mala baba.—

Scena 17.

Krytyna Tyburcy i Amelia.

i Amelia.

Mamo! co? co mówil?

Tyburcy.

Jestem pewny, że cała ta rozmowa na
nie się nie kłata...

Krytyna.

Tyburcy! miłość! kocha nie kocha, już za
późno.— Amelko! a kurzynek piersi serce,
serce, na to mówisz?

Amelia.

E! Staś to nie męczył.

Tyburcy.

Alle hrabia i młoch.

Krytyna.

Kawękę lepszą od profesora.

Amelia.

Profesor na przynajmniej powierachowoić

мгнущим.

Krystyna.

Wierę i śmiecho, daleko lepiej myjsi na
mażę za sufandutę, z którym robi się co
chce, o naprzątkad... (uryna)

Tyburey.

Naprzątkad twój ojciec chciałby powiedzieć.

Krystyna.

Tyburey! ty dzisiaj jesteś miękkośny!

Scena 18.

Ciż Bonifacy, później Hrabina, Stanisław,
Karcech, Jędrzej, Łamieszkaj i Aniel Felijsa Pelona.

Bonifacy. (z Jędrzejem i Karcechem)

Już jesteście ubrani, to dobrze! Bardzo do-
brze! (otwiera drzwi ad Hrabiny) prosimy do bogo-
stawieństwa (otwiera drzwi do żony i córki) chwila
uroczysta. (otwiera drzwi ad Łamieszkaja Łamieszkaj i da-

Łordem Postawie ten tort (wielką Krabina)
Staś Łamieszkaj z Anielą w miarę rołania
Michał nieś na tacy bukieciki.)

Bonifacy. (do Marcela go poku-
rują Łamieszkaj z żoną.)

Łnasz pan?

Marcel:

Już poznalem.

Krabina. (do Bonif.)

Joni tu?!

Bonifacy. (p. gł.)

Nieproszeni.

Łamieszkaj. (do Bonif.)

Czy można i nam udzielić w błogo-

Bonifacy.

stawić?!

Aniela.

Ny tu w kącie!

Bonifacy.

Jak się podoba....

Felicja.

Smelko! jako družna kajnij się bukie-
cikami.

Strabina. (do Smelki)

129.
/ Ale ja takie najpierw przypnie [przypina]
bukiet Smelii? Oby to było szczęśliwą wróżbą.
Smelia.

Dziękuję o gdybym tylko chciała!

Strabina.

To trzeba chcieć ma chere! co po di bacco!

Smelia.

(Przypina bukiet Stacjiowi)

/ A po której stronie? (głosy kawaler po lewej)
(p.c.) Coż sęduszo kłanione?

Stas. [p.g.]

Trochę będę się kurawał.

Smelka.

Możebyś mogła kurzyka uleczyć?

Stas. (zobowiązany)

o! (śmiecha idzie dalej z bukietami Staś niesie
za nią, ta też z bukietami)

Marceli. (do Łamieszkaj)

Jak tam apteczka idzie?

Łamieszkaj.

Skisnęły, niekserogólnie! Okaz zdrowotny
epidemii niema, ogólna stagnacja!

Bonif. (do werytkech)

Tylko nie rozkulajcie się bardzo o to
proszę. —

Marceli.

o starość!

Werytkech.

Starość! starość!

Bonifacy.

o! gdzie moja głowa. —

Scena 19.

Chór Radudynski.

Radudynski.

(wchodzi)

Jestem, jestem, padam tego (wita się) z grzechem
staroscina?

Pomysłacy.

Witam kochanego marszałka! starość,
dobrodzieja (prze) nasza kurynka hrabina
Pierca - ferri ~~moje ekhlanesko wina, herlaty.~~

Radudynski.

~~Siękuje~~ witam staroscine spókuitem się tro-
chę; padam do nóg. Felcja.
^{zamiast} ~~Radudynski~~ ^{przez} ~~Co?~~ Właśnie ceremonia przedślubna.

Radud.

Padam tego pomysłu państwo schlachcin
to wielolet - tak dłużej cigary obywatel-
skie... Brisi proskono mnie na likwidację
- elwa kompromisa - są honorowy - posiadzenie
nady, więc rolników z gromadzenie przed-
wyborowe - ale ja padam tego tu do usztyg.

Pomysłacy.

Rardko drickujemy - kochany nasz sta-
nośta. (przedstawia) Mój kiego... słay tegoż...

Radud. (wita się)

Radam tego. (do Felicji) Mołobno ucam dobro-
drick, kandydujeck na posta?

Felicji

Ja.!

Marceli.

Kandyduje. tak kandyduje!

Felicji

A tak kandyduje.

Pomysłacy.

Okaz kaczac' Felicjo. (zobrazaja, wie Felicji
i Heleny)

Felicja (ptaczac)

Wiech nam Bóg błagostawi...

Pomysłacy.

Lat temu 20. gły oto k Felicja, podłago-
stawiono nasz kwiazek - i gady nie to....

Marceli. (n. v.)

Je ma okrapna, tessiawę...

Bonifacy. (dalej)

Je w exasie epidemii strasiliśmy troje
dzieci...

Felicya.

Czworo!

Bonifacy.

Tak prawda czworo dzieci, i o to kosztata
nam tylko jedyna Helenka. Powierzam
ją, tobie Fedroju ale pamiętaj że to bry-
lant, skanuj ją, tak jak ją moja Felicya. —

Michał.

Polworył drzwi od Kapliczki wstrząs przygotowania
do ślubu.

Marceli.

Wanex pan — ksiądz cześć.

Bonifacy. (dalej)

A przecież gdy pomyśla, że nie będzie już

głęboko

75.

obok nas tej gorącej, tej przeszkroty...
drzeju! oddaję ci! bierz ją... (zaczyna płakać)

e Michał. (zjada)

Wzlatał się organista jęknął do para-
fii - po matę organy. - (zaczyna płakać)

Raduś:

I ja! kaszyczony godnością, ~~padam~~
~~tego~~ starosty, aczkolwiek bez przygoto-
wania - i ja kilka słów przemówię - pa-
dam tego i kaszę od psalmów. Nie płack-
cie w chwili w której powinniście radować
się.

e Marceł:

Gdzie on taki psalm wyrecytał?

Raduś:

Życie, to marne życie można postradać,
majątek ~~w dłuższych czasach~~, łatwiej jak
życie, kienię wyplenić, łatwiej wypisać - ~~oboi~~

~~spalić~~, powadę i tytuł stracić! ale padam
tego rozum, kto go za ma, to go nie stre-
ci - ogień go nie spali, rzeka ludzka go nie
knuikruy - a czy to nie trzecie podwaliny
excepcja, posiadac czego nam nikt nie
ma prawa odebrać? panno Heleno! po-
ślubiak nęka światłego z patentem na
rozum, padam tego, a patentu nikt mu
już nie odbierze. Z

fur nie davorne. Penitency. p. 6. to Radu
 Kiada excha. -

Padua:

~~Chadim do nóg... (n.v.) prernat mi... (glom)~~
~~Skoncy sepy psalmem. Branny rohosy zca oswate~~
~~Chadim tego. a pickit O Janjacy. pitgo pokonai ich~~

Wierskajcie dwieci starosty, (Kłona i jedrej
siskaja, go) przejedziemy do Kaplicy. ^{stworzi} _{st. p. schmitta}

Syburcy (do Łony)
Ozekaj i ja przemówię!

St. psalmist's
Tyloray
In memory
of the Rev.

Krytyka.

Tyburcy miłci!

(Przyjeżdżający wychodzą, parami a wchodzi Michał)

Scena 20.

Michał pan poźniej Pomifacy.

Stj! Kapomniatem oddać telegramy panu profesorowi, pewnie Rycka, sekrecja a w duszy myśla, sobie, niech cię, djabli porwa...

Pomifacy. (wychodząc)

Przyjść no Michale, na łacy chleb sól i wino!

Michał.

Karak rpanie - kapomniatem powieścić przyjechał sekwestrator na podatki.

Pomifacy.

Co?... ale powieść mą niech się wynosi ja w tym roku nie nie płacę.

Michał.

Nie można panie on nie usłapi.

Ponifacy.

Wagrow' mu, że go kaskarę, do starosty,
starosta także w tym roku córke wyda-
je, i także podobno nie kaptacil.

Michał.

~~Możeby go lepiej na weselu poprosić.~~

Ponifacy.

~~Przełatać~~ ruszaj po chleb sól i wino.

(Michał wybiega)

Scena 21.

Ponifacy - Marceli. (z kaptką)

Marceli.

Dobrze że pana raz już mam.

Ponifacy.

Aj! (wzr.) Wyjedzie z posagiem.

Marceli.

Otoż...

Ponifacy. (mierzyna)

muszę, niektóre rozporządzenia...

Marceli.

To jestyna chwila, w której możemy swobodnie pomówić.

Ponifacy.

Musimy wrócić do kaplicy taki obrządek o! już chyba mówi: biorę, ciekaw...

Marceli.

Jakiś z pana gorzeka ka. (pada mu papier)
Oto skrypt substytucji.

Ponifacy.

Aha! (nis.) Był tak po ślubie.

Marceli.

Powtarzam skrypt substytucji.

Ponifacy.

Substytucji...

Marceli.

Proszę ogłosić, że po ślubie wyliczony
do tysięcy. T 137

Pomysłacy (moralizujący)

Skreść dziesięć.

Marceli.

Spójrz, że 30 na rękę po ślubie, będzie
dosyc.

Pomysłacy.

Trzydzieści.

Marceli.

A 30 do do substytucji.

Pomysłacy (nieprzytomny)

Ola Marcelka. (n.v.) Poczę się.

Marceli. (patrzy kłopotliwie)

(u.v.) Uładł, nie niema. (zł.) A katem?

Pomysłacy (raduchujący)

O! kiedy na przemowę. O! mówi: oto skarb
żetrują, oddają ci go, a ty jedynie klucz
od niego mieć będziesz.

Marceli.

74.
Ja nie nie słyszę.
Pomysłacy.

O! mawia bóg nas na świadków... Koniecy
otryma się ten creator, musimy iść. —
(mychadzi spiesznie)

e Marceci.
Słuchaj dostanie o! (pokazuje figę)
(wychodzi oba do kaplicy)

Scena 22.

e Michał (sam)

Sam Skwestrator wspominał sobie swoją cór-
kę także na wydaniu; rozszalał się i odjechał.

Scena 23.

e Michał Pomysłacy.

Pomysłacy. (szlachetnie)

Chwała ci panie już po ślubie - pfe pfe
jak mi było gorzko. Michale! Kąś no po-
dać prędko kawę - byle mocną i z ko-

Kuchkiem do mego pokoju. Ksiądz pro-
boszcz jeszcze na chęć.

Michał. (stawiając tacę na stole)

Justyno. Kawa z Kuchkiem dla proban-
sza, do pana pokoju. (wychodzi)

Pomysłacy.

Tu idą!

Scena 24.

Wchodzi parami Zdzisław i Helena. Stars-
ta i bratyna Staś i Emilia Marceli
i Felcja - Tyburcy i Krystyna Kamińska
z córką.

Pomysłacy. (pije)

Ca pomysłność młodych państwa / gloty
Ca pomysłność w sypocy (pije) Helen uścis-
kaj mić!

Helena.

Dragi papo (cały)

Pomfacy.

Lieciu usi skaj miie. (Fedrzej catyji)

Rachud.

Przwólcie państwo - jakkolwiek bez przy-
gotowania, padam tego...

Pomfacy.

Daj pokój kochany marszałku! to mój
ka kmgcaj cię... napijmy się lepiej Tyburej!
Marceli prosek!

Lamiesskaj.

A miie woho za zdrowie?...

Pomfacy.

Prosek cię przestań nar... Pi! pij! cala
butelke!

Lamiesskaj (do Pomf. p.g.)

Okry i tem chciatę mi dokuczyć?

Fedrzej.

Ach droga panno Heleno! (Ściskając jej rękę)
tyś już moja!

Helena.

Twoja panie Zdzreży!

Pomfacy.

Jak my też do siebie możemy? pan
pani-fe! — Zdzreży.

Lono!

Helena.

Mżku!

Amelia. (do Heleny)

Jak by głośno mówiłaś kiedyś sobie siebie...

Zdzreży. (do Karolego)

Strzyżu! jaki ja szczęśliwy! (ścisnął go)

Pomfacy

Waszej starości mi kochanego starosty
zdrowie.

Radudziński.

Zdrowie skazanych rodziców państwa mi-
dej.

Cyburek.

Wasze zdrowie dwa kieliszki, certy...

Skreś, aśm... Lamieskaj.

Ponifacy.
Ja podziękowanie.

Wryetyna (p.c. do Tyburego)
Prześtaś bo się rozchorujesz.

Aniela. (do Lamieskaja)
Lmilyj się ty się strachisz.

Tyburey.
Ja chce pić rozumieć.

Lamieskaj.
Jam z sobą, proszki garowe.

Aniela.
Ja się z sobą, póknij rozprawie.

Jadruj. (do Ponif. p.c.)
Tęciul czy ja kiedy mógł wyjechać z ko-
na, o trzeciej?

Ponifacy.
O drugiej mój zięciu; krótki obiad o 24...

Leokady.
O drugiej! (całuje Marciego) drog; stąpnij
o drugiej! o drugiej!

Marceli. (p.e.)
Profesorze! kwajrować.

Pomfacy.
A teraz proszę skanomych gości do sto-
tu! (za ciem, ctychac trąbkę pocztową) a to co? Trąb-
ka? to extra pocztą, ktoś jedzie. (prota) c li-
cha! rokacki ro! Felcja.

Kto to może być?
Marceli.

Ktoś z gości spóinil się!

Felcja.
e nikogo się nie spotkiewamy.

Scena 25.

Grześ i Michał

Michał.

aj! oho!

Summary.

Co się stało? kto? kto?

Richard.

Michał. Przyjoch
 p. stara pani - pani baronowa i pan
 Przytowiczem, przyjochab! - p. wychodzi!

Felija (Kalamije nee)

Clara?

Bonifacy. (prekazy)

Звезда!?

Helena.

Fabrica!?

Pomfacy. pada na kreslo

Lesciowa! Lesciowa!

March.

Дареев.
 «А радилем, поехкае́-пан так нагиле́и
 ае слалем. — Ах? со пану?»

Pomfay.

Panowie szub. sztyt sie bez jej wiedzy.
~~glowy nam porywac do rony!~~ ~~Carobicki.~~

7. ~~С. 100.~~
e. ~~Нарсеб.~~

~~• Kto gościnien'stwo!~~ ^{Sebej-}
Pomysłacy ^{zaprowadz do stół.}

Bonifacy - zaprowadź do stoła.

Tybury

Fior de padalnis

~~Prothoma~~ *centropomus Bonifay* *Nov. 1893. R. D.*

~~idzie~~

Sam skomponowałem!

Marech.

Nie rozumiem pana.

Bonifacy.

~~Pan kadalsi. Słuchaj, chmiał.~~

Marech.

To pan nagłileś.

Bonifacy.

Tak, ale tylko w ostatniej chwili - babka przy-
wiązana do rączki - uproszczona do pana ba-
tem się że przyjdzie do ~~uproszczona~~, pan również
gwałtowny.

Marech.

Co to powiedziałem, jej ja się podejmuję.

Felcja.

Niepodobna mama choza nerwowa - taka
miadomawie kabitaly ja.

Bonifacy.

Daj pokój onakym nas porażają! Odpinajcie
państwo bukiety! (podjmuję) to to to! chowajcie!

nieśla nie było; tak, tak. - ~~co ratujecie~~ ~~lece~~
~~prośbę~~ (~~wzruszy~~ ~~obawia~~, ~~bukiety~~) Bonifacem
 jej o śmierci mojej ciotki - nikt rozumiecie
 nie jechałszy ja pochować...

Rachid:

~~Padam tego! To dobrze zjechałszy nikt po-~~
~~cieszyć~~ ~~asana~~ ~~dofradzając~~...

Bonifacy:

~~Helciu! kolejną ślubną suknię; niedługo~~
~~do jakich ofiar ojciec nie jest podobnym.~~

Marcel:

Bonifacy:

Bonifacy (do Ferdneja)

~~Rachid mi kochany kiciu...!~~
~~Bonifacy. Helciu odnieś mi suknię!~~

Ferdnej:

Ja kawiexam żonę i jada;

Bonifacy:

Co!? ależ ani mowy. Ferdnej:

A więc co pan chceś ze mną, kochu?

Bonifacy:

1. Dziel

wre

Helena.

Dla mnie!

Dla niej —

Dla nas.

Dla Helki.

Pomfacy. (krzając go)
e Marce!

Felicja (z drugiej strony)

Pomfacy (popycha i zamyka go)
(z przodem drzwi)

Felicja.

Helko! spieczę przebrać się tyś jeszcze
w ślubnej sukni. (Helena spieczęć wychodzi
z II drzwi na lewo (do Michała) Przebrać oltar
od ślubu, proboscera uchronić, tort pod stół.

Scena 26. (zakulisami)

Ciż e Aurelia Trytowick. (z przodem) Felicja.

Pomfacy.

Ustatnia chwila...

Aurelia.

Panie księżu! moja córko!

Felicja.
Droga mamo! (patyi je w reke)

Domicy

Domicy. (z drugiej strony)
Kochana tesciowo! (do gości) Króćcie
panietwo i wnieście mi.

Aurelia (do Felicy)
Tęskno mi było Felicyo bez ciebie ~~ogryby~~ ^{ogryby} ~~zawor~~
to że mi kuracja służyła i poczyniła pan ~~zawor~~...

Domicy. (do Sewera)
Baro wzięliśmy panu na opiekę.

Seweryn.

Nam mały rachunek.

Aurelia.

A cóż to za piękny ogard? Kochana kuryn-
ka (całyje hrabiny, Staś ja wzięła) (do Hareckiego)

A i on?

Harecki. (zaskarżając Łamieskiego)

On! a moje uszanowanie panu baronowej.

Aurelia (patząc na Łamieskiego)

Si także (do Marzathy) a kto mi!

Radud.

Pani baronowo - ~~panu~~ ~~do g. mój!~~

Aurelia (do Bonif.)

«Niemożem jej dłużej utrzymać, zabrakło
srebrusa pieniężnego, jestem zmęczony.

Bonifacy (p.c.)

Bonifacy! pan że ja to znam od tylu lat.

Aurelia.

Panie kieszonko nie ciotka umarła?

Bonifacy.

«Wszystko biedna!

Aurelia.

«A bardzo cierpiąca?

Bonifacy (ociera łzy)

Bardzo, bardzo!

Aurelia.

Jak widzę, prędko pocięłyś się pan
stypę, uratowała się; — sukcesja co?

Bonifacy.

«Sukcesja...

Aurelia (do Bonif.)

«A widzę, młodo kłóliś się doasty.

Utagodę ja Marceli (p.c. do Radud.)
~~panych m. pan. na chwile, tytuła Marszał-~~
~~ka utagodę baronową. (głównie) właśnie pi-~~
liśmy zdrowie nowego marszałka.

Aurelia.
A któż wybrany?

Marceli.
Dzieć pani. Romfacy (przezorny przeciągły)

Marszałkiem? Aurelia (p.gł.)

Nie mieli lepszego. (głównie) Wineruję. Win-
ella tego, to pan w urzędowym stroju!

Felcja.
Może kochana mama pójdzie przebrać się?

Aurelia.
A gdzieś Felcja?

Felcja.
W swoim pokoju.

Aurelia.
Chcę ja, ucieskać (wychodząc) Nicch aennar do

mnie przyjdzie. (Clara Felicja wychodząc
z drzwi dawnej kaplicy)

Ponifacy (wst.)
 He! gorzco! (głośnie) może przejdziemy
 do statku, proszę: Seweryn. Teader

Plukę. (p. c. do Ponif.) Okropna kobieta.
Podaje rękę hrabinie wychodząc →

Stas (do Amelii podając rękę)
 Przechonany jestem że Helenkę umieli!

Amelia (kpiąc)
 Szczęśliwy pan że ona pomałochała (wychodząc)

Krystyno! Tyburcy.
Krystyna.

Pogadamy! (wychodząc)

Kamiejsz (z ręką wychodząc)
 Nie nie rozumiem - ale dobrze że mam
 krople tu bez omdlenia nie obejdzie się.
 (wychodząc do salunku)

~~(Walczyk i jego żona)~~
~~Walczyk~~

Scena 28.

Pomfacy i Marceł Radudyński.

Zostanie Pomfacy.

~~Zostanie!~~ No radcie co - na miłość
kocha, radcie! ~~panie staro!~~

Radudyński.

~~Wiesz, a co padam tego...~~

i Marceł.

Co tu radzić? powiemy karonowej kemile-
je, to ja, Koloniska, nada, ocucimy dostanie
ataku nerwowego, to mamy tu ^{leczymy} aptekarna,
da jej lauronych kropli.

Pomfacy.

Panowie to niepodobna kłopotowa zokupować
posag mojej żony, a to swickera polowa po-
sagu Helenki i cunka ~~helenki~~ ^{olbrzymia}

i Marceł.

Ekha! pojmy, to, gorzkie... to trzeba kresić

Pader.
 • I tak padam tego...

Bonifacy.
 To namiętna kobieta, rozgniewa się po-
 kapisuje na słupki, rozdaruje krowym...

Narcyz.
 Powiadają suma podobna.

Bonifacy.
 Jestem pewny.

Narcyz.
 Prawda niema żadnych wydatków.

Bonifacy.
 Są pokój, gdyby kilka dni czasu, to jakoś
 namaneurorowały się.

Narcyz.
 • Ktoś tam...

Bonifacy.
 • Co z profesorem?

Narcyz.
 Na na razie pojedzie bez żony. (pukanie)

Pomysłacy.
A to on dawał mymali.

Marcech.
Kamknął profesor?

Pomysłacy.
Kamknął on. (otwiera)

Scena 30.

Ciś Jędrzej.

Jędrzej.
Pan miś kamknął?

Pomysłacy.
Przepraszam cię przez nieuwagę.

Jędrzej.
No i cóż?

Się!

Pomysłacy. (zmiękający)

Jędrzej.

Fakto nie?

Pomysłacy.
Matka moja nie nie dotąd.

Jędrzej.
No to powieć jej pan.

Pomfacy.

Niepodobna. (do Marcelego) ~~pomagaj mi i Mar-~~
~~celku.~~

Leodziej.

Jakto niepodobna?

Pomfacy.

Potrzebujemy przynajmniej kilka dni cza-
su.

Leodziej.

A coż się ze mną, przez ten czas stanie?

Pomfacy.

Pojedziesz tymczasem bez koni.

Leodziej.

Co pan mówisz?

Pomfacy.

Bez koni!

Leodziej.

Ależ tęściu kaprośtem moich kolegów do siebie,
na jutro, mam wracać bez koni? Nigdy!

Pomfacy.

Daj pokój taki byłeś przecież spokojny ci-
chy - my rozumiały. - ~~Tęsta sama pojecha~~

~~Leodziej. Ja nie jadę!~~

^z
Leopold ja od pana kadam mojej żony.

Bonifacy
Słaski się gnattornym.

^z
Leopold ja z całym spokojem mówię proste, mi
oddac' moją żonę.

Bonifacy
Leopold się profesorze - chciej być trochę wy-
rozumiałym. Wtórni ^z Leopold powiedzcie mi tyle czasu.

Panie! ja czturzej tak być nie mogę ani kil-
ku godzin, bez Heleny kłopotliwym. - ja cuję
że już teraz marję. ja...

Narecki
profesorze musisz się z tem pogodzić.
(wpada cicha)

Bonifacy
Konie zaprzagnięcie. ^{zamy prędko}
Michał

Chęć -

czynie

1012

Pomfacy.

Padał Michale palto panu profesorowi.
Michał.

Pan profesor sam jedzie bez kony?

Pomfacy. (m.e.)

Michale ośle!

Pedrej.

Nie pojedę, widzi pan pański sturacy...

Cubreraja, go wysyca i palto profesor stoi niesprytany

Scena 21.

Ci i Felcja.

11 153

Pomfacy.

Felciu! Felciu! jeżeli bym kasem bez ko-
ny kamim kdotamy...

Felcja. Matka wstawać.
Bez Felci! Bonusiu! jeżeli po...
prokaj.

Pomfacy.

Kostawia nam kilka dni czasu żebyśmy
mogli z twoją, matką...

Felcja.

Kochany księżu! ^(ubieraj go w peltę)
~~Jeździć.~~ ^{i kaptur}

Protestuję, ja bez koni stanowczo nie idę.

~~Pomysł.~~ ^{Pojedźcie, pojedźcie}
Powiedzieć że jedziemy...

~~Jeździć.~~
Pan nie może umawiać!

~~Pomysł.~~
Dajcie słowo Jeździć! słowo!

~~Jeździć.~~
Ja, słowo!

~~Felcja.~~
Danie Jeździć! (dołbichata) skal, z kawa-
łki żeby się nam nie przekiełbał kochany
Jeździć!

~~Marcech.~~ ¹⁸⁴⁴
Pojedźcie bez koni, i to dobrze jutro macz
mieć nową przeć wybacami. (składa ją)
macz, żebyś nie zgubił karku musiał
nauczyć się

111

Jędrzej.

Ja nie potrzebuję porośnięcia nawet do-
centura mi w tej chwili nie w głowie.

e Marcech.

Krew puciałkiewiczów. (głęboko) Te! ^{głęboko} Łaska
powaga - opamiętaj się profesorko!

Scena 32.Liż i Helena.Felicja.

Helenko smutnij się jeszcze w ślubnej suk-
ni kabcia się wota.

Jędrzej.

Oua tu? Helka! moja żona! (wyrywa się
leci do niej ścisną ją) Heleno! nas rozla-
czają.

Felicja.

Helunciu! to na kilka dni tylko.

e Marcech.

Profesorze jedź już jedź!

Helena.

Jedź! jedź! ale wracaj!

*(początek drugiego w aktach)
i drugiego Helena i Bonifacy
Wita, Zdzisław, on imię*

Jedrej.

Łuskać. (p. ch.) Ona płacze. (wskazuje
na Helenę,) Ja nie jadę.

Helena.

Mamo! on nie pojedzie.

Felcja.

Dziecko! to kilka dni; ~~Paklać i~~
~~gościć na nas czekać, baba.~~

(wyprawiają ją w tej chwili i Marcech chwytają Jedrę.)
Ja - Bonifacy kapturą surdut i Michał bierze kuferek,

Jedrej.

Strój popietnia na mnie gwałt! (wypychają go za drzwi)

Bonifacy (pada na kolana)

Marcech.

Na temperament niepotrzebnie robiłem substytucję.

Bonifacy.

Marcech.

Co! chcesz cofnąć? To byłoby w karykaturę, jego dzieci on nie jednego
ale sześciu synów mieć będzie.

Koniec II aktu.



P.

Akt III

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Scena 1.

(Tokoik przyawoicie utneblony na wsi mel-
le, kwiaty etc.)

Bonifacy (z kalendarzem w ręku) Felicya

Bonifacy (chodzi po pokój)

Pokozenie rozpaczliwe (patrzy na kalendarz)
39. odbył się ślub. — Trzema razem każda trój-
ka fatalna — dziś już 20. do trzech dni
przyrzekliśmy profesorowi oddać żonę,
a tu daj pokój minęto już dni 17, a profes-
sor bez żony. —

Felicya.

Dopiero dni 17? a jak ten skow powoli
się wlece; bytam pewna, że od ślubu upły-
nęto już że dwa miesiące.

Bonifacy.

A z każdym dniem mniej mamy odragi

wychodź cała, prawdę przed twoją matką.

Felcja

Jest chorą i rozdrażnioną, a jednak mój
Bonifacy! rax to skończyć trzeba! Tachaj!
natę ci głowę, ród, kobuśka, a może co
wymyślić. Bonifacy siada sam nasiona mu głowę
(po chwili) e to coś mask? co?

Bonifacy.

Daj pokój nie nie wymyśl. Pa! Gdybyśmy
miełi posag dla Helenki... ale ten u rekach
teściowej... e! do diabła! to sytuacja nie do
zmienienia. I na dobitek ten, ten, profes-
sor od skam ślubu, własnej swojej żony
nie wiedział...

Felcja.

Przepraszam Jędrzej codziennie a mias-
ta przyjeżdża i z ogrodu widuje Helenę
w oknie siedzącą.

Bonifacy.

Daj pokój ciężkiej historii!

Felicia.

Pisząc do siebie, skute h'e'ski... przy-
stał jej już kilka fotografii - ona mu
swoją przysłała.

Pomfacy.

T sądzisz że to wystarczy? że mogą
kadeswohni się fotografować, i kilku liści-
kami romansowemi?

Felicia.

O! Na takiego aniota jak nasza cór-
ka może czekać ci'expl'nie...

Pomfacy.

Tak sądzisz?! A ja mówię ci, że
profesor chodzi jak wariat, że jest
wściekły; z tego spokojnego i ułamego
profesora zrobić się furjat!

Felicia.

O, mniejsza o niego, gorzej że nasza

Helenka rozpacza, choruje...

Pomysłacy.

Sprostując głowę niekoraj w mieście da uli-
cy profesora, ~~poskramiał~~ ^{poskramiał} kłopoty wosk-
nem uliczkami, ale dogonił mnie ro-
bując: „oddaj mi pan żonę!” Uspokoitem
go: „kochany księciu, bądź jeszcze kilka
~~dni cierpliwym”~~ ^{oddaj mi pan, żonę} ale on mi wreszcie
opowiedział: „jako tę nie oświadczył
taktu - jako ojciec nie maś serca,
a jako maś jesteś szafandula; -

Felcja.

On! on! śmiał się powiedzieć takie imper-
tynencje. -

Pomysłacy.

Widać, że śmiał, bo opowiedział, bo na-
komieć miał prawo, a jak kmierniał bi-
daczysko, ho! go tylko rozstali, przodem

wyglądał jak tyka w chmich, teraz jak
tasiemka.

Leleja.

I Helka bardzo kłó wyglądała. Kasku-
nam lkać się o nią; ale dla czego
oni tak kmierni?

Pomfacy.

Widocznie kortażenie nie służy nam
konkom kwaterek w miodowych, mioda-
cach, półmiej... ba! w to mi graj!...

Leleja.

Co? co?

Pomfacy. (zagadując)

Byłem pewny, że Fryderyk, któremu
wyknałem całą, prawde, i którego od
dwóch tygodni tu goszczę, jak jakiego
pasek, da nam jaką radę, ale gdzie
tam ogryma baranowce w escarte i obja-
da się w niemożliwy sposób wyjadł mi

już całk. stadko kurapatw.

Felicja.

Małt dwa ostatnie showane bakanty.

Pomfacy.

Nawet starego pawia i tego już x kucha-
rem wsadzili na rożen - a nawet zdają
mi się że kontent x naszego ambasasa.
Rozpisatem bity do Marccelego, ~~do Mark-~~
~~celego~~, do Marszałka do kurnyków
wrech przyjeżdżają, może co poradzą.

Felicja.

Co? więc ty to publikujesz? narazimy
się na śmieśność.

Pomfacy.

Wzyc coś robić kobieto? kabryński mu-
sary. Dłcis gdybym myknał kociowej,
^{wzrysk} ~~ke~~ ciotka już od 20 lat pochowana ~~ke~~
& nie dostałem żadnej sukcesji - ~~ke~~ to nie

była etyna tylko mesek! mesek profesor
i że ten profesor to maż Helenka. Ma-
szyloty narazie się na taką, hece, ja-
kiej jeszcze żaden śmiertelnik nie prze-
chodził! Nie ja samobójca, być nie
chcę!

Scena II.

Oliz i Helena. / przechodzi

z II drzwi / prawa strona /

Pomfacy.

Dzień dobry ci mój aniolku..

Helena.

Dzień dobry radziszom.

Felcja.

Helusia! Helenko!

Pomfacy.

Ona płacze!

Felcja.

Płacze; a jaka ma głowę rozpaloną.

Helena.

Sam migrenę.

a on patrzy na mnie przez lornetę,
z wrogi, jak astronom na księżyc.

Felicja.

No i przyjdzie do siebie, może liści.

Helena.

Z któremi muszę ukrywać się przed
babcią:—

Pomfacy.

Przyśłał ci swoją fotografię.

Helena.

Która babcia mi kabrała, i zabiła
mi scenę!

Pomfacy.

Scena? Kabrata ci fotografię?

Helena.

Tak, jedyną kłótnię pisze że dzień przyjdzie,
że na wszystko jest zdecydowanym, że
sam babce powie...

Felicja.

To hyc ^{nie} może! jeszcze kilka dni czasu

potrzebujemy. Pomysłacy.

Tak - kilka dni; może coś wyszukamy.

Helena.

Jedyną jest i najryńszą rozpacz, prosię pańkę prześledzić.

Pomysłacy. (cicha)

Jak czytamy to jego pismu, że wicie
mi się pracodawca! pręko kawsko
to samo. (mówi) Nie śpi, nie je - praco-
wać nie może, w swoich rozprawach
słucha baki, wykłada bez nerwy - uck-
niowie prękali uszczeknąć na jego
wykłady i. t. d. (zauważa list)

Helena.

Namo! on w tym stanie ~~on~~ może zgłu-
ścić i stracić pracę.

Feliza.

« Nie obawiaj się moje dziecko. on po-
tem prędko przyjdzie do rozumu - na-
piera mu to, niech będzie mężczyzną -
to przecież jest mężczyzną. -

Pomfacy.

Był ktoś tu nie przykredł.

Felcja
Spieraj Felciu!

Felena.

Ha! napiszę, to tylko karowiać
zadaniem że stworzyć tak trwać nie
może bo... bo... i mnie chwalcie ci'er-
pliwosci. (wychodzi płacząc i II skłonięciem)

Pomfacy.

« I kłamaj mu się tam oco mnie. Pie-
ne dziecko!

Scena 3.

Cix - Trytonick.

Szytowski (wbiegając z prawej)

Dziś dobry panu, proszę o konie!

Felicja.

Sakto, pan myje ręką? (do Bonif. p.c.) Coś bardzo przytłoczone.

Szytowski.

Już i tak nadużyłam gościnności.

Felicja.

Kochany pan z nami ceremonizuje?

Bonifacy.

Podziękuję że pan nam co poradzi?

Szytowski.

A cóż ja mogę poradzić?

Felicja.

Moja matka ma tyle dla pana sympatii.

Bonifacy.

Nawet dalsze kuzynostwo.

Szytowski.

Wiele mama pani ma lat?

Felcja.

46 skończyła 15^{go} lutego.

Szytowski (z.v.v.)

Uhmhm! z jednej strony! Ołó! Takawa
pani przy nerwowem usposobieniu baro-
nowej, ja nie podjąłbym się takiej misji.

Bonifacy.

Widział Felcję nawet pan Szytowski
koi się twojej matki.

Szytowski.

Pać się, nie mam powodu; ale mi-
skać się w sprawy rodzinne tak drań-
liwe... (p.c. do Bonif.) to przykra kobieta.

Bonifacy. (p.c. do Szytowskiego)

Dzabel w spółnicy kochany panie.

Szytowski.

Ołó! prosiłbym pana o konie.

Ponizacy.

Sta! jęch! koniecznie... (drwoni)

Trytowick. /p.c./

Wygrałem małą sumkę cóżem ja ni-
niem że baronowa ma pech, przytem
posprzeczaliśmy się, nieśmiało nie prze-
ciek ja tej party; nigdy ^{nie} proponowałem
nie mógłbyś mi pan kartacić? niechce
się z nią widzieć.

Ponizacy.

Owszem, ale ja z kasady ka księgow
każdych rachunków nie płacę.

Trytowick.

Jest to praktyczna kasada, ale pan
jesteś tu gospodarzem.

Ponizacy /p.c./

E! jaki ja tu gospodarz?

Trytowick.

A to prawda!

Pomfacy.

Daj pokój krakie ci imię proporcje-
Wyratuj nas z tego potopienia - a wszel-
kie rachunki pomiędzy nami uważam
za myślowane.

Seweryn.

Cóż pan powieździał?

Pomfacy.

Nie kładam żadnego krzyża.

Seweryn.

Cofnij pan to... Gdyby nie to że pan
jesteś moim wierzycielem - na podob-
ną obrażającą proporcję wykwaltym
pana.

Scena 4.

Ciż i Michał (bratkiem)

Pomfacy.

Wanie dla pana?

Michał

Wedle rozkazu konie kapragnięte.
Czy nie mógłbym i ja pojechać do miasta?

Pomysłacy.

Hasło jaki interes?

Michał (p.c.)

Odwiedzić pana profesora - pocieszyć
go. Pan profesor obdarza mnie swoim
zaufaniem.

Pomysłacy.

W! to już! Michale!

Żelazja.

Michał jeżdżać nie może sportożony
się jakiś gości.

Pomysłacy.

Ach praca kapomurialem.

Żyłowicki.

Lanieś moje rzeczy do powozu!

Michał (z prawym lekarstwem)

Lazarz kanioce.

Trytowicz.

Tylko przyszej ruszaj się! rozumiesz?

Michał. (wychodząc n. s.)

Uch! Boże! wiekszy golec odemnie, a
jaki to reason fii! fii!

Trytowicz.

Legnam więc państwa!

Felicja.

Do widzenia!

Trytowicz (p. c. do Bonifacy)

Nie kaptacisz pan ~~tu~~ tej sumki

Bonifacy. (p. c.)

Łasada. (głośno) Odprowadzę pana.

Trytowicz.

Nie fatyguj się pan. (mychłoki epicko głośno)

Bonifacy. (n. s.)

Jedź na stamianie karku!

Scena 5.

Cix i Surclia (wchodzi z Torning)

Bonifacy.

Klawnie w tej chwili adjechał pan Tytowski.

Euzelia.

~~W ten poręgnania?..~~ ~~Do dobre~~ ~~dałam mu~~
porządną naukę.

Bonifacy.

Dał ~~ci~~ ~~zadanie~~. Odczytnie wyplascenia tej
sumy wygranej zadania.

Caplacisko?

Bonifacy.

Nie!

Euzelia.

A to ~~dobrze~~; i panu uda się skazać coś
mądrego krocie. Wyobraź sobie Felciu,
jestem tego pewna że robi molty, święci
króla na kawotanie.

Felcja.

To on mamę zgrywał?

Euzelia.

A zgrywał. (do Bonif.) Salony baczniej

uwagać, kogo się w dom przyjmuje.

Pomfacy.

Przecież to pani sama wprowadziłaś go tutaj - mówiąc że to vice ~~król~~ konsul stambulski: -

Surelia.

Ale gdzie tam, dostatał list od Lenobii, której o niego kapuły matką donosi mi że to kupiec z Monaco!

Pomfacy.

Ale mówiłaś pani że piękna parantela, dobrze urodzony...

Surelia.

Gdzie tam urodzony, był tylko awoptowany.

Pomfacy.

No! ale urodzić się musiał... bo...

Surelia.

Nie urodził... bo znaleziono go w lesie w kaskyku młekskego.

Pomfacy.

Pomfary.

• A to ja skądś mogłem o tym niekies...
to ja winien. Aurelia.

• Ale pan jesteś gospodarzem - ja mu i
nasa wyexytać nie mogłam co on ka
jeden, ale, ale, panie kiciu, coż to u pana
za marszałek?

Pomfary.

• Marszałek...

Aurelia.

Przecież wybrano pana marszałkiem?!

Pomfary.

• Wybrano. Przewodniczącemu Kawczy Kapomianam (płt.)
(do Felicy) ~~Przewodniczącemu~~ Przewodniczącemu

Aurelia.

• Ale pan ^{janos} przecież nieale nie urzędujesz?

Felicya.

Jest teraz na urlopie.

Aurelia.

Nie publikowano w żadnym dzienniku
pańskieij nominacji!

Bonifacy.

Jakiej nominacji?

Surechia.

Co - na marszałka!

Bonifacy. [n.v.]

Kawskie kaprominam. [g.] & publikowano!
oskryśnięcie!

Surechia.

Nie skrytałam - a dla czego na listach
nie daje, panu tytułu marszałka? ani
w piśmiech & urzędach? O, właśnie przy-
miesiono tu do pana jakiś porzew.

(pokazuje)

Bonifacy. [n.v.]

Nie pierwszy i nie ostatni - dyabli
wiedzą, co jej tu powierzyć.

Felija.

choć jeszcze nie niedziela?

Surelia.
Powinniśmy niedzieli!

Ponifacy.
To przecież diaboliczka.

Surelia.
O przepraszam. — Wzrost panu ten wybór słuchanie się należy, to imma rzecz; ale kiedy już tak pana wybrano... to też ja napiszę tam do redakcji gazety.

Ponifacy. (przez głowę.)
Do redakcji?

Surelia.
Do sekretarza rady...

Ponifacy.
Rady... sekretarza...

Surelia.
I do starosty.

Ponifacy.

Do starożytności!... a po co takie histo-
rie... i to pami. od siebie...

Aurelia.

Nie, o pana; pana podpisuję.

Pomfacy.

Ta podpisany? (n. s.) A to będzie pasztet!

Feliza.

Mnie się zdaje że mama to nie potrzeb-
nie krobota.

Aurelia.

Oczywiście mój ktoś był haro-
nem nie kobytował, nie miałby więcej
wstępu do naszego domu. Ale, ale, cięży
mi to przynajmniej, że pan profesor
i jego stryj rozmyślili się, i nie najex-
dają więcej naszego domu, w przeci-
nym nam, samoby im dawać pokarm.
Nicomylitam się że to taki Robespierre

jak jego stryjaczek, przystano mi ~~jego~~
~~mowa~~ ^{gusty} ~~prohary~~ którą miał przed wy-
borcami.

Pomfacy.

Mowa? jaka mowa? ^{his przez guely o} ~~his przez guely o~~ ^{zons ziformum}

Surelia.

Prawił przed wyborcami same komunały
liberalne; demagog, - republikanin, komu-
nista.

Felcja.

Co? on!

Pomfacy.

To go stryj ubrał w taką mowę.

Felcja.

Ale ktoś to mógł namie przysłać?

Surelia.

Pewno jego stryjaczek, a żeby i mnie ugryźć;
ale stukajcie! Kłiąćcie się. mam się k wa-
mi na serjo rozmówić.

Pomfacy Felcja.

Stuchamy!

Aurelia.

Proszę was, my źle strachacie moją
mumiejkę!...

Felicja.

Delenkę?

Pomifacy.

Jakto źle?

Aurelia.

A przecieź to nasze jedyne dziecko!

Pomifacy.

Jedync.

Aurelia.

Ona kocha profesora.

Pomifacy.

Kocha profesora.

Aurelia.

On miłści choruje, telegrafowałam po
doktora.

Felicja.

Kocha!?

Aurelia.

o kocha! Odebrałam jej dwie fotogra-
fie. Ta sama myśl że ten kłopotliwy
na kochać mi wnuczkę dostaje gorę-
tki. (pokazuje fotografie Bonifacy i Felicia przy-
patrują się) i patrzyć tak na to obgry-
zanie? jestem pewna że i kiedyś do siebie
pisać Pan nie na to? dobrze. Felcia!
i ty miłujesz? dobrze! A więc ja sama
rozprawię się z tym panem; ^{zabije} odechce mu
się romansować. O! (pokazuje w okno) ni-
edkiedy tam? gdy Helka siedzi w oknie, to
on w ogródku z lornetą...

Bonifacy
z lornetą!

Aurelia

ale to się wnet skończy!

Bonifacy
To!

Surelia.

Cóż to za wykryknie? Sto...

Pomfacy.

Nie. Lolkwienie.

Surelia.

~~Sto~~ kaxatam ^{mur} ogrodnikowi, w ^{ogrodzie} ~~ogrodzie~~ na tego panieka nastawie ~~scia~~ ^{zela} na które pan b'sy tapiesk.

Felcja.

Jakkż można, moja mamo?

Zelara?

Pomfacy.

~~Sto~~?! Pan tećciovo to barbarystwo, to sprawa kryminalna, przed sąd przy-
sigdtych. (drwoni)

Surelia.

Niech się pan nie obawia, sętkiowie
nas moshia, xroszta, tabi panick
na ^{zela} ~~scia~~ starany bękie mikrał, i
romance wyskumia, nu x głowy.

Scena 6.

Ciż i Michał.

Pomfacy.

Żelaz.

Michał! czy wiem gdzie ogrodnik ~~ci-~~
~~to~~ nastawit?

Michał.

Żelaz.

~~Holla~~ wtem; już się kłapał.

Felicja.

Kto? kto?

Aurelia.

Już, to dobrze. — Pomfacy.

Profesor?! milczyen? a! nigz profesor!

Prada na knesio,

Michał.

Nie Mikus' kot starszej pani.

Aurelia. (przeżona)

Mój Mikus! mój biedny koteczek!...

Pomfacy.

A widzieli panie kto pod kim dątki ko-
pie... e Sunelia.

San nie mask serca! (rybiuga gębica)

Pomfary.

ielara

e ona ma serce nastawiać siła
na profesora - je! Michał.

~~Proszę pana (~~profesora~~) przyjechał pan
właśnie Marceh i czeka w przedpokoju.~~

Pomfary.

Struj? pros! (Michał wychodzi) (u plan na prawo)
Felicja! rozmów się z nim, może coś nie
dobrze, ^{ielara} ~~siła~~ je! je! (n.s.) Marjotka baba!

Felicja.

e mi myślę; od czego ty jesteś ojcem i
mężem?

Scena 7.

Cik, e Marceh. (z u Strui na prawo)

e Marceh.

Moje uskanowanie!

Felija.

Jakże nam miło powitać kochanego
Profesora pana.

Pomysł.

Kochamy Marceli. (ścisłego) Pexcing!

Marech.

Sprawa z babką skończona?

Felija.

Nieścisły!

Marech.

Co?!

Pomysł.

Dotąd było niemożliwym. —

Marech.

Jakto 17 dni to aż nadto aby udobruchać sta-
ną babę.

Felija.

Co? co?

Marech.

Przeprawką. (u.v.) tu!

Felicja.

«Koja matka tak okradzionona i chora.

Pomfacy.

Nie masz pojścia jako chora, a kła jak skatan.

Felicja.

Pomfacy!

Pomfacy.

A on? on?

Marceli.

Kto taki?

Pomfacy.

«To mój kuzie poeciwy Jezuś.

Marceli.

Jest tu!

Pomfacy.

Tu? gdzie?

Marceli.

Siedzi w karcocie na gościńcu. chciałby
tu gwałtem rękę - ledwie go złotatem chwilo-
wo uspokoić; ale on tu wprawdzie.

Pomfacy.

Wprawdzie? Chryśto Jezu! uspokój go pon,

powstrzymaj, potrzebujemy jeszcze kilka
-dni ~~złota~~. ^(zwłoki) Marceli:

To się na nie nie zda! Panie! kasa
się matki; nad panem można przejść do
porządku dziennego. - A o cóż tu wlaści-
wie idzie? o pieniądze, które matka pod
poduszką dusi? Karykujemy do kresów!

Marceli:
Karykujemy!

Panstwo ze swej strony głosicie się obaje
się także kilkadziesiąt tysięcy posagu!
-dawajcie!...

Felicya (p. c. do Felicy):

Powiedz mu prawdę, ella kobiety będąc grzesz-
niczką. -

Felicya:

Ay dla naszej Felonki, uważa pan, sytuacja
jest tego rodzaju...

Marceli.

Pasta! rozumiem; niema ani' grosza.

Felcja.

Niech ci.

Marceli.

A potem ja się dalej w te sprawy nie
mieszam - katalawie to sobie z ferdyne-
jem sami.

Pomfacy.

Marcelku nie opuszczaj nas!

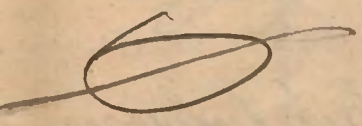
Marceli.

Niech was te męskich pan Bóg ma
w swojej opiece ja się usuwam i w to
hustawstwo więcej nie maczam palców -
ah! ołoi i ferdynej. dobrze żeś przyszedł
ja na rajmo twoje miejsce w kanonie a
skonek z nimi, bo ty, wien ja potem i dalej panować nad sobą, niemożna.
~~ty rozumiesz się tak z nim planować.~~

(wychodzi)

Scena 8.

Felcja Pomfacy ferdynej.



⁴
Celajo na krátku milery patry na nich (duga pauza)

Pomilacy.

Jedruina! jakže ty sis k namu kúmmo nitasa?

Felicja.

A my sis tak kochamy.

Jedrucej.

Odva mi pan kónz!

Pomilacy.

Jeszcze kilka dni.

Felicja.

Kóre dzień, dwa dni.

Jedrucej.

Ja to już praxe 17 dni słyszę; moi państwo,
czyż to nie okurajęce? jako gość, jako konkurent - miałem nigdy prawa do Heleny, niż
obecnie jako jej mąż! Niechże mi tu nawet
bywać nie wolno. - Pomilacy
Bynajas musiałyś sis zdradzić profesora -

Łodzie! midniek jak ty nie dobry dawniej
byłś taki spokojny, wyrozumiały...

Łódziej.
Popatrz pan jak ja schudłem! ja nie sypiam
nie jadam.

Pomfacy.
Orytaliemy. *Felcja.*
Sona schudła, nie sypia!

Łódziej.
Sona? a moje wykłady? a rozprawy estetyczne?

Felcja.
Orytaliemy, piszecie do siebie listy, widu-
jecie się.

Łódziej.
Ja docent uniwersyteku, a żeby widzieć się z moją
właścicielką, koną, muszę przez parkan przebiec?

Pomfacy.
To kłó; nie tak, bo może cię skompromitować!

Łódziej.
Dla tego też przebiegam przez parkan, konę. —

Pomfacy.

Gertrudę jakby ty jesteś niecierpliwą!

Gertrudę.

Oprybył się nawet powołał na ustawy, na ^{185.} paragraf ~~44~~, i wyłożył proces... Donośny

Pomysłacy.

Wiem! Wygrałbyś konę karak w piernacej instancji; woźny sądowy odstawiłby ci ją do pomieszkowania - mógłbyś także pisać oświadczenia, ale ty tego nie zrobisz Gertrudo.

Gertrudę.

^{stadium} w Obecnie ~~u~~ mnie niema nieporobienictwa, mój umysł jest takim rozstrój, na moje wykłady...

Pomysłacy.

Stęsknimy ale może to z innego powodu?

Gertrudę.

Nakynają mnie tytularnym mężem, przy agitacjach wyborczych podnoszą, to rysowane, mnie w karyturce po ilustrowanych okładkach i padłem przy wyborach.

Pomysłacy.

Ades!

Padł!

Felcja

Jedrej

„Takom! i dla tego proszę o moją, Kone!”

Scena 9.

Oliz i Michał

Michał. (wbiega ze środka)

„Młkuś dogorywa.”

Pomfacy.

„Juz?”

Felcja.

„Juz?”

Jedrej (przebiega)

„Dogorywa? kto taki?”

Felcja.

Kot.

Jedrej.

Eee... kot.

Pomfacy.

„Mojej kociowej.”

Michał.

„Pani baronowa prosi państwa do siebie.”

Pomfacy.

„Widzisz musimy się pokłonić bynaj leżow kochany
zigu... ”

Fedraej.
Lnoś mam powracać bez kony?

Fel'cja.

Alaś nie skreżisz nadomu...

Fedraej.

Jakie niekreżisz?

Fel'cja.

Styrkatoś, kot. - choć jeśkoś ktoś się co ry-
klanuje umyślnym postanowieniem (zawiadomimy cię
bardź zdrów. (ścisła go) Bardź zdrów...

Pomijacy.

Do widzenia Fedraej. (wypychają go obaj głęboko
na drzwi.) He! a to gorąco! Chodźmy chować
tego kota. (Pomijacy i Fel'cja wychodzą, i plun na prawy)

Michał (sam)

Sam nie potężnie dla tego człowieka. Tak ^{mały} uczy
a nie umie sobie poradzić; a ja niby to głupia a dalszym
sobie radę. (Zatrząsnął ręką i konie. ^{profesor... a nie może}
nie wystrudować... chacieś co prawdziwie zapisać? (wspominać się o twój ręk... a nie
żeby być zmuszonym do odebrania ręki) Cena 10 - płonij się wiesz nie chce...

Michał - Fedraej.

Kartofle nie jednego zmuszają ażeby sobie
zrobić odcisk. (wzraca się) (wzraca się)
Lawa (wzraca się) (wzraca się) (wzraca się)
Zmuszają cię, ażeby sobie zrobić odcisk.

Że oni sądra, że ja już porachatem, to się gra-
bo myka, nie ustapię, i bez żony nie wrócę. —

Michał. (spostregłszy)

Pan powrócił?

Żdżrej.

Powróciłem!

Michał.

To dobrze.

Żdżrej.

I nie ustapię.

Michał.

Jakym takim nie ustąpił to bardzo dobrze.

Żdżrej.

Bez żony nie wrócę. —

Michał.

Spodziewam się!

Żdżrej.

Mój poeciery Michale! bądź tak dobrym
powiedź panu przepraszam pani Helenie,
nie dobrze powiedziałem panu Helenie
że ja tu jestem i chcę się z nią widzieć.

Michał.

Powiem pani, przepraszam pani Helenie, bo
ja mam dla pana przeproszenie. —

(wychodzi II drzwi na lewo)

Jędrzej. (Sam)

Tak! Kłóse się na energię - tytularny mąż
jak mnie nakryją, nie ustąpię. Ba. jak kack
na prośbę lamentować? jestem stały; niech się dzie
je co chce nie ustąpię!

Scena II.

Jędrzej. Helena.

Helena.

Jędrzej.

Helena.

Jędrzej.

Moja żona! tak, powtórz mi że jaim twój mąż!
nieprawda? mąż.

Helena.

Jędrzej.

Powtórz jeszcze raz mój aniele!

Helena.

Jędrzej.

Helena.

Mój aniele!

Nie mój mężu!

Mój mężu!

Jędrzej.
 Ach jak to miło i tyście; 17 dni śluboty za toż!

Helena.
 17 dni bez ciebie!

Jędrzej.
 Heleno!

Helena.

Jędrzej.

Jędrzej.

Ale teraz już nikt nas nie rozłączy.

Helena.

Nie! Nikt nas nie rozłączy.

Jędrzej.

Niewowierzę, kono moja droga, jakiego
 doznaję uciążenia na myśl, że jestem twym mężem,
 a wdala od ciebie; i toś, skaleństwo, mnie
 napada; krew uderza mi do głowy - miska się
 w mózgu - głupiejsz formalnie.

Helena.

Pisał mi o tem, obawiałam się, żeś się nie stracił pośady.

Jędrzej.

Na dnia jeszcze poł biedy, ale nieskoroem gdy sam
 kasigę, i kawalerskim mojem pomieszkaniem.

Helena.

A ja w moim panińskim pokoiku.

Żydzej.
Gdy myślałem sobie, że trzymam w swojej twoją
śliczną rączkę... Helena.

• O ja twoja.
Żydzej.
Kę przytulam cię do piersi...

Żydzej.
Helena. (wzrywa)

Żydzej.
Żydzej.
~~Le catus te rózowe usłeska. (catus)~~

Żydzej.
Helena. (j.r.)

Żydzej.
Wówekasz dziwny dźwięk przechodzą po mojem cie-
le; tak mi błogo tak dobrze!

Helena.
I mnie... i mnie...

Żydzej.
Kono moja!

Helena.
• Mój mój! (padają sobie w objęcia w tej chwili rochozi Aurelia)

Scena 12.

Żydzej Helena Aurelia. (z T. na prawo)

Aurelia. (ocierając oczy)

Przedny i Nikus' jak kono! (spostreżonych usz)

Matko najświętsza! a to co?

Babka! Helena. (zaskakując)

Gertrud. (n. s.)
A to wlasta w porę ta stara niedźma.

Aurelia.
Co?! pan tutaj? i u Helenki?

Gertrud.
Tak! tutaj i u Helenki.

Aurelia.
Pan osmieleł się wejść do naszego domu?

Gertrud.
Osmiechem się.

Helena. (n. s.)
Gertrudo błagam cię to nie pora...

Aurelia.
Proszę! zdaje mi się, że pan ściszał Helenkę?

Gertrud.
Tak ściszałem, mam prawo do tego, bo... bo...

Helena. (p. c.)
Gertrudo!

Aurelia.
Co?! czy dobrze słyszałam? prawo! prawo!

Helena. (p. c.)

Jedrzeju...

Jedrzej.

To jest o tyle (n. o.) nie, ja przy tej babie tracę
całą odnogę. — Aurelia.

Prawo? dla tego że poryskałeś jej wzajemność?
Nie kłamałeś biedne, niewinne dziecko o! ale
ja jej z tego wykuruję, wykuruję... a pana, ~~nie~~
~~nie profesorowi~~ zaskarżę do senatu akademie-
kiego.

Jedrzej.

To się pani skompromitujeś tylko!

Helena. (p. c.)

Jedrzeju!

Aurelia.

~~Pro~~ pan straciś poradę! (kaczyna płacze)
Bo tracę pana optakuję mojego kota...

Jedrzej.

Kotka? (n. o.) Stawo daje, ona ma zapascki.

Aurelia.

To profesor! który jak lis zakłada się
przez marny ogród, jak student jak pauper!

Fedracj.
 Pauper? ja, ja pami kabraniam, tak slo-
 muie prkomauiac.

Surcha.
 Co! on? on kabrania!

Helena.
 Moja babciu!

Surcha.
 Miler! a pani opusc' ten dom natychmiast.

Fedracj.
 Ja!! nie i kroku i nie ustapię.

Surcha. *(pada na kenepe, i capoids)*
 Ach!! to napasc', to raboj! *(dzwoni, capoids)*
~~sonne son onale. - (ndkoje)~~

Helena.
 Moja babciu!

Scena 13.
Liz i Bonifacy i Felcja. *(I ra / prawo)*

Felcja.
 Mama zemdlata? *(postrzega Fedracja)* Fedracju tu?
(pada na fotel)

Bonifacy. *(prerażony)*

On tu? (n.s.) Wszystko przepadło bomba pęk-
ła już! (padana knisto paura)

Helena (p.c. do ojca)
Babcia nie nie nie.

Bonifacy (retaję)
Czegoś miśje? u diabła?

Felicja.
Mamo! co tu się stało?

Aurelia.
Nie jeśkre, ale mogło się stać. Latałam ich
zarem - ten pan trzymał ^{ia} w objęciach, nadto gro-
zi mi że nie ustąpi - że ma jakieś prawa.
Tak jej pilnujcie! - ale ja słucham! ja przed
senatem, rozprawię się z tym panem.

Bonifacy (p.c.)
Jeśkre! odejść! prośce się...

Felicja (p.c.)
Tanie!

Helena (p.c.)
Dobro to dla mnie! Bonifacy.

Wyjdź profesorze, ... wyjdź jak mnie
kochasz!

Surelia.

On jeszcze tu?

Felicej.

Tak....

Felicia. (p.o.)

Spiesz się pan.

Felicej.

Już mnie niema (wskazy) ale ja tu po-
wróce. (wychodzi)

Surelia.

Chciał ją skompromitować... (do Heleny)

Panna pojedzie na rekolekcje do klaszto-
ru a potem ^{kontessa} ~~kontessa~~ Maria! Oni jeszcze tele-
grafują do kontesy di piśca Ferdynanda
z nesk! romans z profesorem. - Odejdź!

Helena. (wychodzi płacząc...)

Oto skutki, jak się ma takiego ojca...

Scena 14.

Surelia, Bonifacy, Felicia.

Michał. (ze środka)

Doctor prępechat...

Felicja.

Doktor? ach! to dobrze; — pros' go do me-
go pokoju — może co Mikusiowi poradzi...
(do Bonifacego) a pan przy całej scenie z profe-
sorem, pan mój ojciec — pan mój mąż, pan
mój męszczyzna, miłkoś jak ostatni sa-
fanduta je! (wychodzi: spiesznie a za nią Michał
Tędrów na prawo)

Scena 15.

Bonifacy i Felicja.

Bonifacy.

Ja safanduta? — ja ostatni safanduta? ja
jej pokarę! ja jej pokarę!!

Felicja.

Cóż chcesz zrobić?

Bonifacy.

Ta! Idę i powiem jej wszystko bez kajak-
nicia... a potem karę to z ręką naturo-
wej wytrącić.

Felicja.

Oskalates! czy nie widzieliś że matka...

Pomfacy.

Puszcжай mnie, póki jestem w domu, póki mam odwagę!

Felicja.

Nigdy! matka w rozpaczy na siebie!

Pomfacy.

Kobietę!... i długo jeszcze profesor znowy ty, będzie w stanie bezkennym?

Felicja.

Alboż ja wiem?

Pomfacy.

A jak to potrwa rok cały.

Felicja.

To potrwa...

Pomfacy.

Felicjo! i ty sądził, że on będzie spokojnie siedział? on nas przed trybunał kasacyjny, odwrócić się rozprawa publiczna, rozumiem, rozprawa przed publiczną - my będziemy na

Tanie oskarzonych, a jak nam kalikwiduje
kosuta i oszkowanie, to nam klicyduje
graty słomowe. Felicja.

Nasza widocznie gorzka...

Pomysłacy.

Może być, że takie mi hukny jak we młynie.
Jeszcze zgłupiałem. (pada na knesło)

(wchodzi Michał ze śradka)

Państwo Hilarykowsy!

Felicja.

Proszę! (Michał wychodzi) (do męża) Nie kompromituj
nas.

Scena 16.

Ciż Tyburcy i Krystyna

Felicja. (ciągnąc Krystynę)

Rochana kurynka! a gdzieś Amelka?

Krystyna.

Amelka przypieka chleb z brakiem...

picca Feri i jój synem hrabia, Stasiem
di picca Feri jój narzekonym.

Felicja.

Narzekonym? Tyburcy. (ścisnąc Bonif.)

Napisales przyjeżdżając, przyjechałismy;
napisales nadejść, będkiemu nadeść!...

Krystyna. (do Felicji)

Jeżekko portaczeni?...

Felicja.

Niestety...

Krystyna.

To anioł...

Bonifacy.

Kto?

Krystyna.

Profesor.

Bonifacy.

Uleć anioł anioł, jabym cię wciągnął na
jego miejsce.

Felicja.

Oleć bo mama moja, chora-rozochakmiona.

Krzyszyna.

Czybyś ty nie chciała jakieś nowe kraja,
po mieście...

Pomysłacy.

Jaka kraja!?

Krzyszyna.

Że tylko rybi k łob, jeden dzień, i profesor
odmówił ją rodzicom.

Pomysłacy.

Pięknie...

Krzyszyna.

Że ona mu uciekła.

Pomysłacy.

Baroko pięknie.

Krzyszyna.

Lećcie ich nożkami.

Pomysłacy.

Ahy?

Tyburcy.

Że (co) nie było wcale ichu bo nie miało
dla niej posagu...

Krzyszyna.

Tyburcy!

Tyburcy.

Pozwol! powtarzam to com slyszal.

Bonifacy.

Ków! sluchamy cie.

Tyburcy.

Le przed slubem, profesor kazadal piosa-
gu a gdy w trychem stworzono biorko, ~~ka-~~
zanonowej nie znaleziono nic, prócz taba-
ki; (3 starych orzechów - i listów promiennych łacińskich i angielskich)
profesor dal nura. Helenka dostala
sprachmón, twoja pani ataku nerwowego etc etc.

Helcia.

A to niegodnie! nieuczciwie...

Bonifacy. [n. o.]

Niedalnym, dwóch groszy że to oni za-
mi konpuscili... Tyburcy! jednakże byles
gdzies nadca, nadzi!

Tyburcy.

Nie gdzies, ale w kaktadzie kaktadnickim.

Krychyna.

Takies wyskakal dyplomate!

Tyburey.

Tak sądzić? a ja się podejmuję.

Krytyka.

On! on - ależ on sobie nigdy nie umiał
poradzić....

Tyburey.

Właśnie że poradzić, jak ^{temu} kłóć się i ~~ekspertować~~
a wkładki przepaść.

Scena 17.

Cia, Aurelia, Helena.

Aurelia. [z I drzwi na prawo]

Doktor nie mi nie pomógł; skończył bierek.

Tyburey.

Skończył!? kto?

Aurelia.

Nikusi..

Tyburey.

Ktoś to jest taki?

Aurelia.

Najbardziej kot... O! jestem niepokieszona,

Helena! to skiewer na bez serca - żeby
jedną, trę... Helena.

! Nam rozpaskać za kotem?

Tyburcy. (n. v.)
Ona kota więcej kochata, jak całą ro-
dzinę.

Scena 18.

Cia Hrabina Staś Amelia

Michał. (anonimowy)

Tam hrabina di pisca Ferri.

Wszyscy padnoszą się ku drzwiom

Hrabina przechodząc rzuca
się na kryje baronowej

Biednas ty, clikwi skonczył!

Amelia.

Wzrok mój? skonczył wielactwo; przyklądnie!
(ogólnie powitanie) Hrabina.

Mówił mi to stary. - Uspokój się moja droga.
Amelia.

Muszę - (niechętnie) niekładane są ry-
zoki opatrności ale, ale chciałam dłużej
Stasia i Helenka, zastanów. Zarzucić
Arabina.

Co? ależ... (po chwili) to ty nie wiesz - prawda
jeszcze ci nie mówiłam, Staś już po słowie.
e Aurelia.

Co? jakto? już? (wychodzi pod rękę Stasia i Aurelia)
Arabina.

Właśnie nadchodzi... podłogostaw im.

e Aurelia.
Taka szkoda... ale coś robić. Niechcie
żyć z sobą szczęśliwie. (do Heleny) Panna poj-
dzie na adreksję do klasztoru.

Arabina.
Lepiej za męża niż za profesor.

Felicya.
To godny mąż... t. j. godny człowieka.
Felicya.

Felicya Prawy z charakterem

Felicya Coi to głosek. ^{cały} ten bakalarz, który ornieł to ... taki ple-
bur...
proszę was nie mówmy o tem - Przejdźmy do saloniku - tam czeka
pocierwy doktor Felbowski - a przy tem trzeba oddać ostatnią fry-
sting, drogiemu nieboszczykowi.

Felbowski [przeświadczenie] Nieboszczykowi.

Aurelija O! mój Mikus!

Felbowski A! a!

Aurelija [do Bonifacy] Panie znowu podaj mi Pan ramię - Chciałabym
z panem pomówić o Helence ...

Bonifacy [proroczo] o Helence ... znowu ... to będzie z ~~chłopcami~~ ^{chłopcami}
[wpada sturcy] po ciele do Bonifacy. Pan podaj mi ramię -

Bonifacy A! [do Aureliji] Daj mi ramię... to... to...

Aurelija Podaj mi Pan ramię... powtarzam... to nie wam się
jak Panie. Co. Co...

Bonifacy [podaje jej ramię] to ciele do Sturcy. Potrzeba chłopców,
rozumiem na chłopców... [wycelowo wysiada oficer Helence i Amelji]

panie

Scena 19^a

Helena i Amelja.

Amelja [oglądając się ze zdziwieniem] I ty to tak ciępliwie eno...?

Helena [ze smutkiem] A co mam zrobić? Co mogę zrobić? postaw się
w mojem położeniu!

Amelja Ja... tak? Ktośby kto spróbował zabici mi miła, daj mi
ślabie... nie radnikom...

Helena Alti wien! mój ojciec... mamo... boku... jaka kulinja

Amelja Co mi tam do kulinji... prawa i ofuka radnicka konia się

w tym dniu, córka młynie - a występuje i ona - młodość! He mia-
to rezer naffierowca... Kocha się już tylko tego... nadzwyczajnie
stuchle tylko tego...

Helena Allez je to rozumiem - kocham go... pragnę być przy nim...
ale obawiam się o rodzinę - moje babka... albowiem wiem co robić...
jestem dotąd tylko córką i wnuczką... a chcę stać się Dobrą żoną...

Amelija A tak, narzujesz, czy już w mniemaniu tytułarnym ~~ioną~~ ~~jeje~~ mniem
~~in partibus infidelium~~ żoną in partibus infidelium - a tego tytułarnego
mniem - nie musi to być nie tak strasznego - bo moja mama mówi
i ja będę miała tytułarnego męża...

Helena Wszak ja mam być żoną infidelibus partibus

Amelija Mówi "młodziutka panna"

Helena Pan... na... lek...

Amelija Panna wdowa...

Helena Wdowa...

Amelija Chowie... iś cięta klusaczki... i gapiętko...

Helena Tak... wszak owa tego i jestem dobrą córką... idealna, wie-
dzą i jestem panną dobrze wychowaną... i mi wotam na cały głos
oddajcie mi mego męża... mego kochanego męża - to niby remini-
gapiętko... lek... dobre... a wiesz kiedź miedziastuny - wredka
się tworzywać - kiedź ale wychowany... ~~mąż~~ ~~ppaj~~ babka kocha
wiecej kocha nademnie... dosyć tego... widać jej sceny... ale tak...

Amelia (energię ptaków) Zmierz się.. ały nie teraz, lepiej ja naszym
wyjście... my się wszyscy bojemy Twój babki...

Wchodzi Bonifacy / Catuję ja w głowę / Biedna Heluś!

Helena chuj papo... ja... ja... nie zioję już śmiej....

Bonifacy Biedna dziecko... babka jenera drze... chce cię odwieść
na rekolekcje

Helena Ma rekolekcje?... i Papa nie na to?

Bonifacy Daj pokój... widzisz ja... ja muszę się chamować i być
niewybuchłym - bo wtedy strasze ludzi. Kłóć się będą / stycha głos /

Złiszcie! Bonifacy / prekierunek / O la Boga! cicho... cicho... proszę
Bóg i ja... jak ja się boję... sam siebie... i być niewybuchłym.

Helena Dobrze więc - pomyśl sama o sobie... ale papa nie
jest papa... a papa... powinien być... Papa... / placząc
wychodzi na ulicę śmiesznie /

Bonifacy Heluś!... a jej co się stało...
wchodzi Łędrzej i chareli.

unpublished manuscript of the author.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

It is a copy of the original manuscript.

Bonifacy

S

Oskądś kajsio muir, jak już i tak
ledwo żyje. — Marceli.

Czy jesteś moim ~~mój~~ ojcem.

Bonifacy.

Jestem jestem, nie mogę zaprzeczyć.

Marceli.

Skończył? co?

Bonifacy.

Nie.

Marceli.

No to ja skończę!

Bonifacy.

Marcelku! moja teściowa ma dziś go-
raczkę — a Felicia nie dopuści nas do
słowa: (do Fedrzej) Ligciu! bądź wyrozu-
miałym.

Fedrzej.

Panie oddaj mi rękawicę!

Pomifacy. (zdesperowany)

Zgadźcie ci ja, wermę do milion kroć sto
tyścy!

Jeździej. (knyga)

Jakto zkad?

Pomifacy.

Prochany! Nie krzyk tak, skanuj nieskoń-
czonego ojca twojej biednej Rony.

Marcech. (wyjmuje list)

Oto akt notaryalny, przeczytaj tej starej
Jeździej zrygniję z posagu.

Pomifacy.

Zrygniję? szlachetny Jeźduniu! daj pyska.
(chce go całować)

Jeździej.

Oddaj mi pan Rone...

Pomifacy. (wzręta się w głowę)

Knouu! ah! (pada na krzesło, obaj go chwyłają)

Łary Boryk

e Marcebi.

Co tobie?!

1. Bonifacy.

~~To i nadziei~~ mam już plan.

e Marcebi.

Jaki?

Bonifacy.

Jedną! wykradnij Helonkę.

Jedną.

Wykradź?

e Marcebi.

Bardzo dobrze...

Jedną.

Ja docent uniwersytetu? mam wykra-
dać kobietę? Wgdy!

e Marcebi.

Co ten plecie?

Bonifacy.

Albo własną, konę...

Jedną (zdzierżony)

Bywały wypadki dramatyczne że ktoś

wykradał komuś braciemu konę, to
jest cudna, konę ale żeby kłós sam sobie
swoją własną konę wykradał.

Marceli.
profesorze jesteś ciemnog.

Łodziej.
Czegoś stryj kawałek?

Marceli.
Czego? stygniesz? kłóci się sobie ~~z~~ kłóci się

Łodziej.
Ja chcę tego ale legalnie!

Marceli.
Bierz ją, tak jak ci dają.

Łodziej.
Nie. Tylko legalnie.

Marceli.
Ja ci rozkażę!

Łodziej.
Daj mi stryj pokój, już mnie przez stryja
tytułarnym mazurem nakryją.

Marceli:

~~Nie mówię ci, że się tu coś dzieje.~~

Jedrej:

Razaleś mi kandydować, wygłosić demokraczną mowę - zblamowaniem się i pod-
tem przy wyborach.

Marceli:

Nie o tem mowa. Nie wykradasz jej?"

Jedrej:

Nie, stanowczo nie. Sam wyraz pokręca-
ją mnie.

Marceli:

Dobrze, to ja ci ją wykradnę.

Jedrej:

A, na to nie pozwok!-

Marceli:

Odwiorę ci ją do domu.

Jedrej:

Nie, to być nie może!

Marceli: (gwałtownie)

Do stu katów wybieraj!

Łódźrej. (n.v.)

Ja go się boję. Marceli.

Wykieruj! albo ja albo ty!

Łódźrej.

To już ja sam wola; ale konstatuję że stryj
popchnie mnie na mnie gnatch po raz wtóry.

Bonifacy.

Idź pomówić z Helenką, poczekajcie tu. (wychodzi)

Marceli. (do wychodzącego Bonif.)

A ja obok poczekam.

Bonifacy (wychodzi)

Dobrze!

Marceli. (wychodzi)

Taki niepojędzenie! (n.v.) ten profesor daje
słowo to hebes! (wychodzi)

Scena 21.

Łódźrej. (sam)

Konjentyjmy się co się tu dzieje. A to będzie, romantyczna przygoda. Coś podobnego jak ^{stat} krytom, nie, syrakatom... Aleń to skaleństwo ja mam uciekać z kobietą. — Ba! a przecież to ucieczka z własną żoną, aha! a jak to stana wysze fujgoni za nami, odegra się straszna scena wobec świadków stanę się (świadkiem) smieknym, ludzie będą, mnie palcami mytykai uckniowie uragać, i straceć do-scenturę. —

Scena 22.

Żydzej Helena.

Helena. (wychodzi w płaszczu z torbą.)

Żydzej.

Helena.

Ja już jestem gotowa.

Żydzej.

Do czego?

Helena.

Do ucieczki.

Jedźmy!

Och, prawda! to my mamy skrycie wy-
jechać, ratować się ucieczką. —

Helena.

Jedźmy!

Jedźmy!

Jakto? Karan Heleno?

Helena.

To najlepsza chwila bawka z gośćmi, jedźmy.

Jedźmy!

Heleno! ja nie mam odwagi.

Helena (d. s.)

Co on mówi? (H) Jedźmy!

Jedźmy!

Heleno! a jak za nami wyskła, pogoń?

Helena.

To się obroniemy.

Jędrzej.

Albo to strasznie romantyczna przygoda.

Helena.

Jędrzeju ty mnie nie kochasz!

Jędrzej.

Ja ciebie? (cieszka ją) Ach jak ona mnie kocha.

Helena.

Jędrzym!

Jędrzej.

Powiedziałam, że cię wykradł, ale tyś tego chciała, bo ty mnie wykradałaś Heleno.

Helena. (z. v.) Dobrze!

~~Co on mówi? (głównie) Ja ciebie wykradam.~~
~~(z. v.) Dobrze! może on nie jest męczyzną!~~

Scena 23.

Ciri i Bonifacy.

Bonifacy (gratulatornie)

Jeszcze tu? jechać do Krocet...

Marseli (złotyren odwróci)

Wskazując tu, jedźcie do krocząt.

Helena.

Och mój brzo! (ścisnęła go obydł)

Jędrzej.

Pesciu...

Pomfacy.

Jedźcie już raz do jabła!

Helena.

Jędrzeju jedźmy!

Jędrzej.

To kochaneczka! (Pomfacy wypycha ich wychodząc)

Scena 24.

Pomfacy Marcech.

Marcech.

Tajichali?

Pomfacy.

Tajichali... Marcech! nieopuszczaj mnie nadchodzą...

Scena 25.

Ciż i Aurelia Doktor.

Aurelia.

Kochany doktorze Helenka jest tak cierpiąca.

Febrowski.

Tak ~~znam~~ hm. hm! pamięć mienn.

Aurelia.

Co poradzić, co doktorze, obawiam się.

Doktor.

Wydac' ja, na matę i to jak najprędzej!

Aurelia.

A przez kilkana tygodniami trierdzi-
teś, że jest za młoda.

Doktor.

Panny to tak jak roślina dwa dni rosy
i ciepła a dojrzewają. -

Aurelia.

Lhać ja jej męsko męka?

Doktor.

A profesor?

Aurelia.

Nie to wyraźnie spiny sięćenie.

Scena 26.

Liś Felcja Arakina Staś i Aurelia

Krzyszyna Tyburey

Aurelia (do Felcji)

Tęknij wychowaliście Helenkę; jest chora; a jako lekarstwo ordynują jej mąka.

Maż już jest. Tyburey.

Co? maż? jaki maż? Aurelia.

A no niby Tyburey profesor.

Daj pokój co robisz? Bomfacy. (ciągnąc go za rękaw)

Opisze nas.

To jest właściwie mójże chiałem po-
wieścić. Tyburey.

Co pan chciałeś powiedzieć, niewiem, ale Aurelia.

doświadę się natychmiast... (dziś) To
ogólne pomieszczenie... panie Bonifacy!

Bonifacy.

Allez daj panu pokój!

Aurelia.

Nie, dam dopóki się to wszystko nie wy-
jaśni. (do sturajęcego, który wchodzi) Poproś tu
pannę Helenę. - Michał.

Oho! panny Heleny nie ma.

Aurelia.

Jakto nie ma?

Bonifacy (mrużąc rami)

Daj pokój!

Aurelia.

Cydrick jest?

Michał.

Wyjechała.

Aurelia.

Cydrick? dokąd? z kim?

Michał.

Z kim? z panem profesorem.

Pomysłacy.

Bymajcie zdrow!

Surelia.

Opłata! a profesorem? co to jest? Pamięć
słowa

Grabina.

A profesorem? corpo di bacco!

Felcja.

No! komba pskta.

Michał.

Odciekajcie kanata pauna Helena
oddac ten list jasnzej pam.

Surelia.

Dawaj!

Michał. (oddając d. s.)

Leby ja tylko uklag nie trafic. (odchodzi)

Surelia. (otwierając list)

Proszę mi drugą (czyta), Daruj droga, babcio
dlużej już tego stanu niepewności i tę-
sknoty zniesić nie mogę, opuszczam dom
rodzicielski i jedźmojem, z którym od bliska

3 tygodni potraczona jestem drogouym
nextem matrichskim sumie biletu reku
i mowi. e! wiec to tak? tak? wiec stupa
po ciotke to byto nescle? (do Bonif.) e! No
mowic pan! Bonifacy.

Nescle... e Aurelia.
Heleny i profesora?

Bonifacy.
Tak! Heleny i profesora.

e Aurelia.
e A sukcesja?

Bonifacy.
Tere pere kuku, ciotka umarla 20 lat
temu. Lkaszaby sie tam wista sukcesja?
Daj pokoj.

e Aurelia.
e A pan'ski tytul marszałka?

Bonifacy.
In partibus in fidelium!
e Aurelia

To znaczy?

Pomysłacy

Na dachu...

Aurelia. (pada na fotel który
ją przykuwają na środek sceny) Także mi...

Pomysłacy.

Może to pania, otręchwi?

Aurelia.

Co to?

Pomysłacy.

Dokument, w którym jedyniej rezygnuje z
posagu!

Aurelia.

Rezygnuje? (p.c. do Pomysł.) Są go pan ka
stowo, ja nie mam ani grosza.

Pomysłacy. (d.v.)

O ja osioł! (ścisła za rękę Marcelę)

Marceli.

Co to?

Pomysłacy.

Karata kłapac! (bierze na ręce Marcelę i bity

pieniędzy nie padać?

nie ma? Harcebi.

Tyburcy.

Owego niema?

Pomfacy.

No! niema!

Grabina.

Nie!? Corpo di bacco!

Scena 24.

Cik Michał wójciej Jędrzej Helena.

Michał.

Panstwo profesorstwo!

Wskryscy.

A powrotem.

Pomfacy.

Harcebi.

Harcebi.

To mój plan

Cóż ten ciot zrobił? (wpadają Jędrzej i Helena)
padają przed Surchą na kolana.

Pobłogosław nam!

Jędrzej.

O byta ucieczka tylko dla formy tak

~~Żeby była, sprawę... lat w drodze rehabilitacji.~~
Eurelia.

Pierwszy ja, bez posagu, to rehabilituję pana.

Marceli. (do Eurelii)

Stworzymy dwie substitucje. Ja demokratycz-
na, dla wnuka, a pani arystokratyczna, dla
wnuczki. —

Eurelia.

Co pan chcesz przez to powiedzieć?

Marceli.

Ja dam mojemu wnukowi realne przywile-
gi mająteczne, choć demokratyczne a pani
swojej a pani swojej wnuczce bogośćowstwo
ale arystokratyczne.

Domfacy.

Finis baka! nie niema a 20 lat mnie dłużej.

Kurtyna zapada.

g

Koniec III aktu.

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

Informacja dnia 25/9 1886
 L 4451. po przesłaniu treści do 5/10 1886
 [Signature]

Wyrokowi Prezydium sądu I. Naczelniczego
 pozwolito reskryptem z d. 20 lutego 1886. 1
 1100 na przedstawiennictwo, na tutejszej stronie Ko.,
 między a 3. aktach Adolfa Abrahamowicza
 p. t. "Oddajcie mi zion" a to poa wam w kielcu
 opuszczeni a w aktach I. scena III ston i przed
 Helenką, a w powiechat, co to niewiasta" a w akt.
 u I. scena III ston i, zjawni Jeruzimi przywrócić
 przedko biedactwu duchowemu równowagę" i w aktach
 II. scena II ston, dwa tożka na to najważniejsze.

P. K. Wyrekiya Policyi
 Lwów d. 21. lutego 1886.



o naprawie





2 3 60

L.I., 129
1988, 11, 4
75

